

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 24 października 1914. Nr. 43.

Oswobodzenie Przemyśla.

(Treść na str. 2).



Siedziba władz narodowych w Krakowie. — Odwrót armii rosyjskiej. — Król bez państwa. — Austryackie kolubryny. — Rozstrzygające walki. — Flota francuska na Adryatyku. — Nowy król Rumunii.

Oswobodzenie Przemyśla.

(Do illustracyi tytułowej).

Stara twierdza polska, Przemyśl, broniący od wieków naszych ziem przed napadami Turków, Tatarów i Moskali, spełnił i teraz chlubnie swą rolę strażnicy, już nie tylko naszego kraju ale i całej monarchii. Mimo gwałtownych ataków Rosyan, ponawianych ustawicznie przez dzień i noc w ciągu trzech tygodni oblęgania, nie zdobyli oni Przemyśla, a nawet przednich fortów. Właściwe oblężenie rozpoczęto w połowie września i trwało do dnia 10 b. m. kiedy to wojska rosyjskie, poniósłszy wielkie straty, cofnęły się na całej linii. „Ziemia przemyska" jedyny dziennik, wychodzący za pozwoleniem komendy twierdy, w następujący sposób opisuje przebieg ostatnich bitew pod Przemyślem:

„Wszystkie wycieczki z fortów skończyły się odparciem Moskali z pod twierdzy — wszystkie ataki moskiewskie, zwłaszcza w dniach 5, 6 i 7 b. m. powstrzymano i złamano ogniem z naszych fortów. Do niewoli wzięto bardzo wielu jeńców. Na polu padło wiele tysięcy zabitych i rannych. Straty rosyjskie są wprost olbrzymie. Moskale uciekli, ścigani gwałtownym ogniem z fortów.

Trzeba przyznać, że Moskale wytężyli wszystkie swoje siły, rzucali w bój wielotysięczne armie, zasypywali kartaczami forty i słali do szturmu pułk po pułku, byle tylko jeden z fortów zdobyć. Atak rosyjski spotęgował się zwłaszcza w ostatnim tygodniu, armaty prawie że nie przestawały grać, szrapnele i granaty zaczęły 7 b. m. tu i ówdzie padać na miasto, na szczęście bez wielkiego skutku.

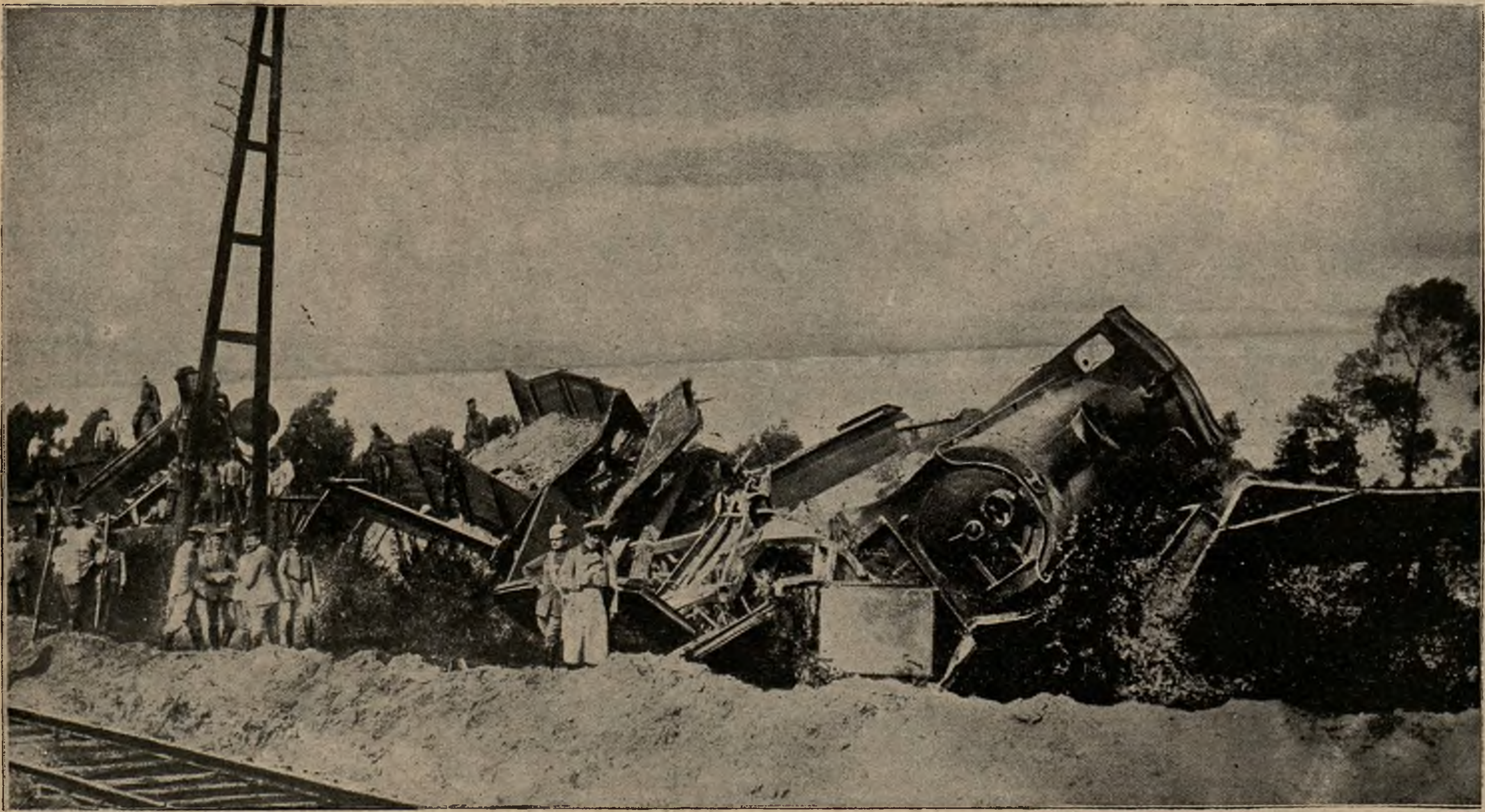
Ale twierdza pozostała wolną, niezdobytą, a Moskale w popłochu uciekli, zostawiając ugrzęzłe w błocie armaty, broń, amunicyę i tysiące trupów".

O wały Przemyśla zatrzymała się nawała rosyjska, grożąca straszną inwazyą w głąb kraju i całego państwa. Przez bohaterską tą i tak pomyślną obronę, spełnił Przemyśl swą historyczną misyę przedmurza Europy. Nieudała „wizyta" Rosyan w Przemyślu miała być drugą z kolei, w charakterze najeźdźców. Pierwszy raz w r. 1726, za czasów polskich, rzeczywiście zdobyli i zniszczyli oni miasto, obecnie krwawo ich odparto. Oprócz tego dwa razy wojska rosyjskie przechodziły przez miasto już po rozbiorze Polski w roli sojuszników, raz za carycy Katarzyny, a drugi raz idąc w czasie powstania Węgrów w r. 1848. Jednakowoż każdy ich pobyt, czy jako wrogów, czy też sojuszników zaznaczył się w kronikach Przemyśla barbarzyńskiem spustoszeniem miasta i okolicy.

Z racyi świetnego odparcia wroga urządził zarząd miasta uroczysty obchód dziękczynny na cześć komendanta generała Kusmanka oraz bohaterskiej jego załogi. W obchodzie tym wzięli udział wszyscy pozostali mieszkańcy oswobodzonego miasta wśród objawów najwyższej radości i entuzyazmu.



Oswobodzenie Przemyśla: Owacya ludności Przemyśla przed mieszkaniem komendanta Kusmanka.



Król bez państwa: Próżny pociąg, puszczony przez Belgijczyków na wojska niemieckie, a przez nie wykolejony.

Obchód ten opisuje barwnie „Ziemia przemyska“, którą jako historyczny dokument z dni grozy Przemyśla warto zacytować:

„Obchód rozpoczęło w katedrze uroczyste dziękczynne nabożeństwo. Mszę św. w asystencyi licznego duchowieństwa odprawił ks. biskup Fiszer, poczem wygłosił bardzo piękne stosowne kazanie. Starą katedrę, pamiętającą również napady Tatarów i Moskali, oprócz licznych przedstawicieli sfer wojskowych i urzędniczych wypełniły po brzegi tłumy polskiej publiczności, gorące zanosząc modły z powodu zwycięskiego odparcia wroga i za szczęśliwe przebycie oblężenia.

Podobne nabożeństwa odbyły się również w cerkwi i głównej synagodze. Po nabożeństwie odbył się uroczysty pochód z przed ratusza. Około godziny 12 w południe ruszyły wielotysięczne tłumy z rynku ku gmachowi c. i k. Komendy twierdzy. Na czele pochodu szli: prezydent miasta p. J. Lanikiewicz z Radą przyboczną i p. starosta Żeleski z wielu urzędnikami. Pochód otwierała muzyka kolejowa; na czele niesiono chorągwie o barwach państwowych i narodowych.

Przy dźwiękach muzyki przeszedł ten olbrzymi i imponujący pochód ul. Kazimierzowską i Franciszkańską aż pod gmach c. i k. Komendy twierdzy, gdzie się zatrzymał.

Do J. E. pana Komendanta udała się deputacya miasta z prezydentem Lanikiewieczem na czele, składając hołd zwycięskiej armii i gorące podziękowanie J. E. Panu Komendantowi za waleczną i skuteczną obronę twierdzy i naszego ukochanego grodu. Równocześnie imieniem Kapituły rzymsko katolickiej składał życzenia ks. biskup Fiszer z kanonikami oraz im. duchowieństwa ruskiego ks. biskup Czechowicz.

J. E. Pan Komendant był bardzo tymi objawami wdzięczności wzruszony, zaznaczając, że najpierw Bogu i walecznej załodze należy podziękowanie. Witany entuzyastycznemi okrzykami dziękował ludności wojskowym ukłonem“.

Z radosnych tych chwil oswobodzonego miasta podajemy niektóre illustracye.

Siedziba władz narodowych w Krakowie.

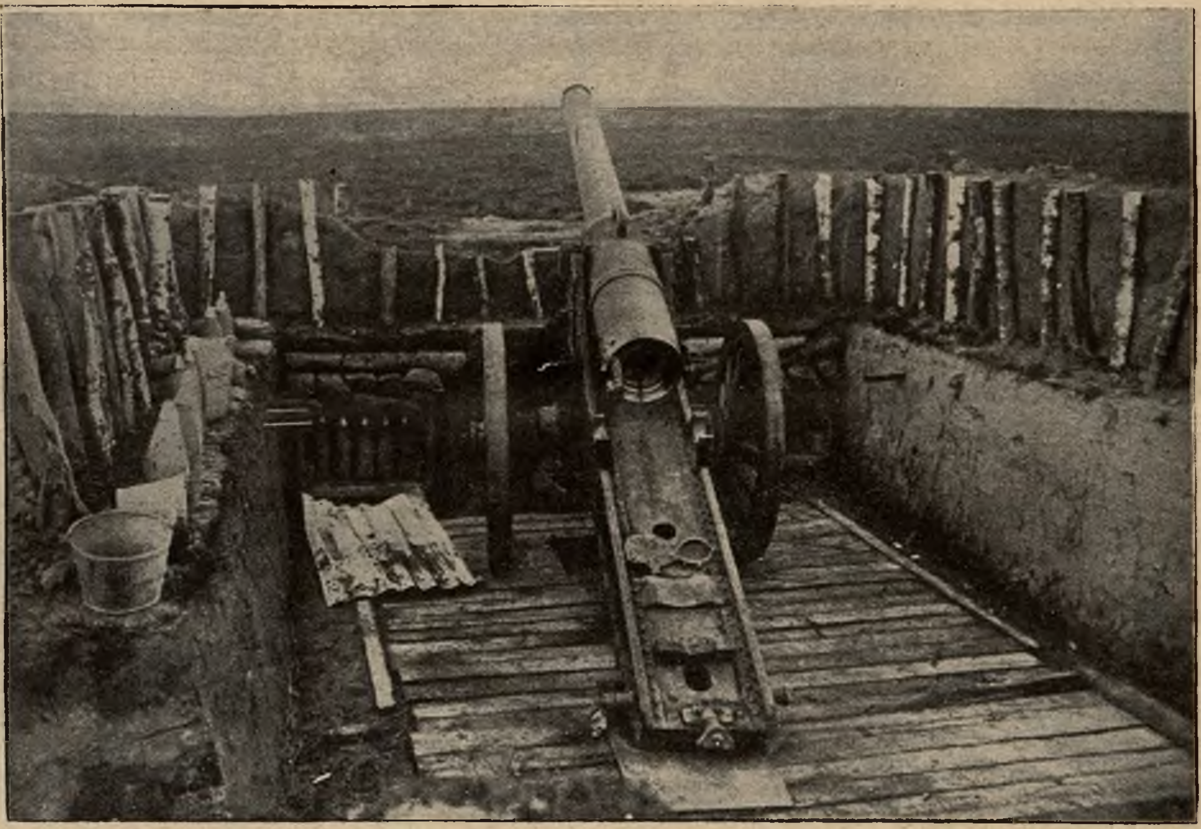
Dnia 16. sierpnia b. r. zgodna wola całego społeczeństwa naszego kraju i oficyalni jej zastępcy, to jest polscy członkowie Sejmu i parlamentu, oraz przedstawiciele naszych instytucyi narodowych i społecznych — powołali do życia Naczelny Komitet Narodowy, by był wykładnikiem naszych dążeń, prac i zamiarów w historycznej dobie obecnej.

Cały teren działania N. K. N. podzielono według obszaru na dwie sekcye: zachodnią i wschodnią. Wskutek szybkiego biegu wypadków zatrzymaną została z początku zaraz akcya sekcyi wschodniej, a zachodnia działała i działa owocnie do dziś dnia, mając oprócz wielu innych doniosłych rezultatów w bilansie swych prac przedewszystkiem największy i najważniejszy — Legion.

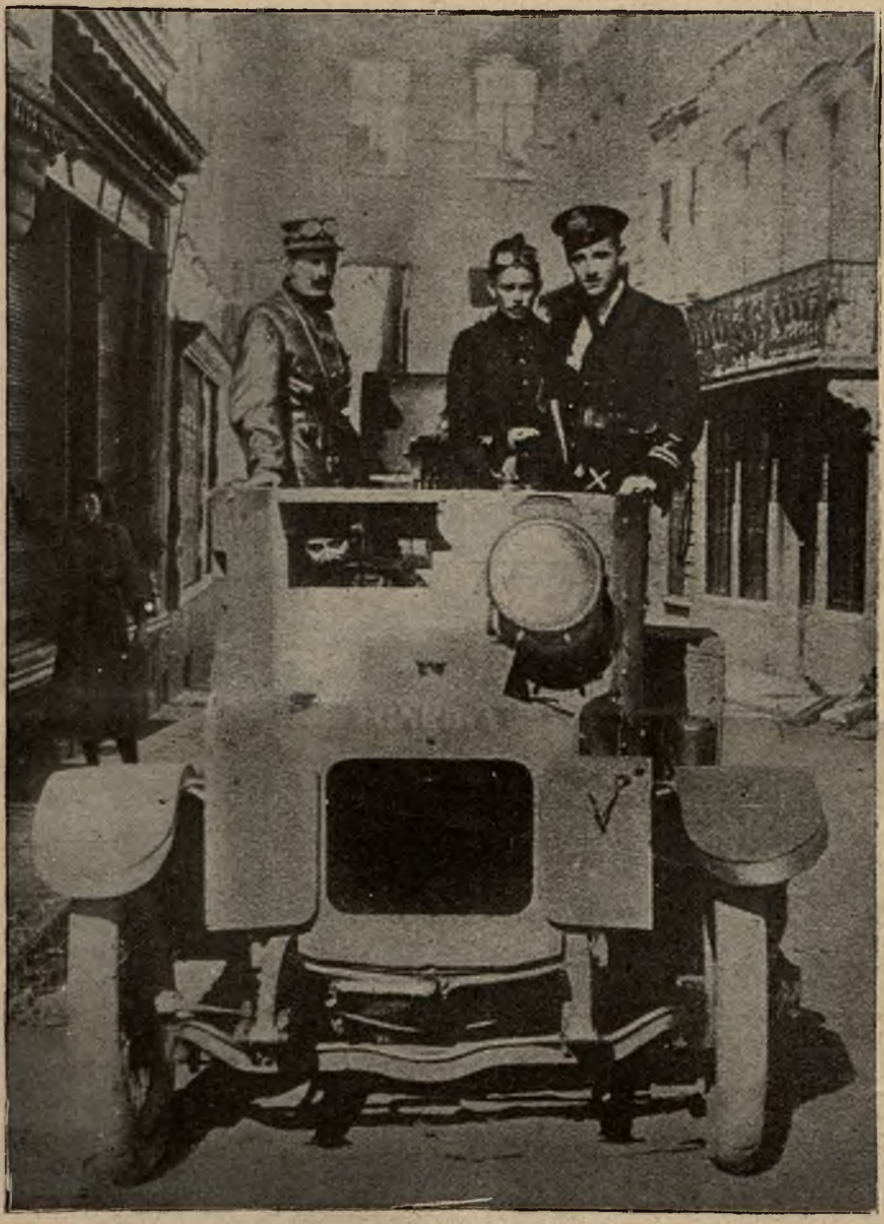
Stworzenie tego wielkiego dzieła, przeprowadzenie go przez wszystkie przeszkody akcyi doraźnej, prawie nie przygotowanej, jest zapoczątkowaniem wielkiem i niezmiernie trudnem, a jednak przeprowadzono je już z najlepszym skutkiem.

N. K. N. to obecnie nasz rząd narodowy, ministeryum wojny, organizator polskiej armii, a głównie naszej myśli zbiorowej, by szła w pożądanym kierunku. Jest ogniskiem naszego ruchu niepodległościowego i patryotycznego, rozszerzającego się na coraz szersze okolice Polski, uwalniane z pod jarzma Moskwy.

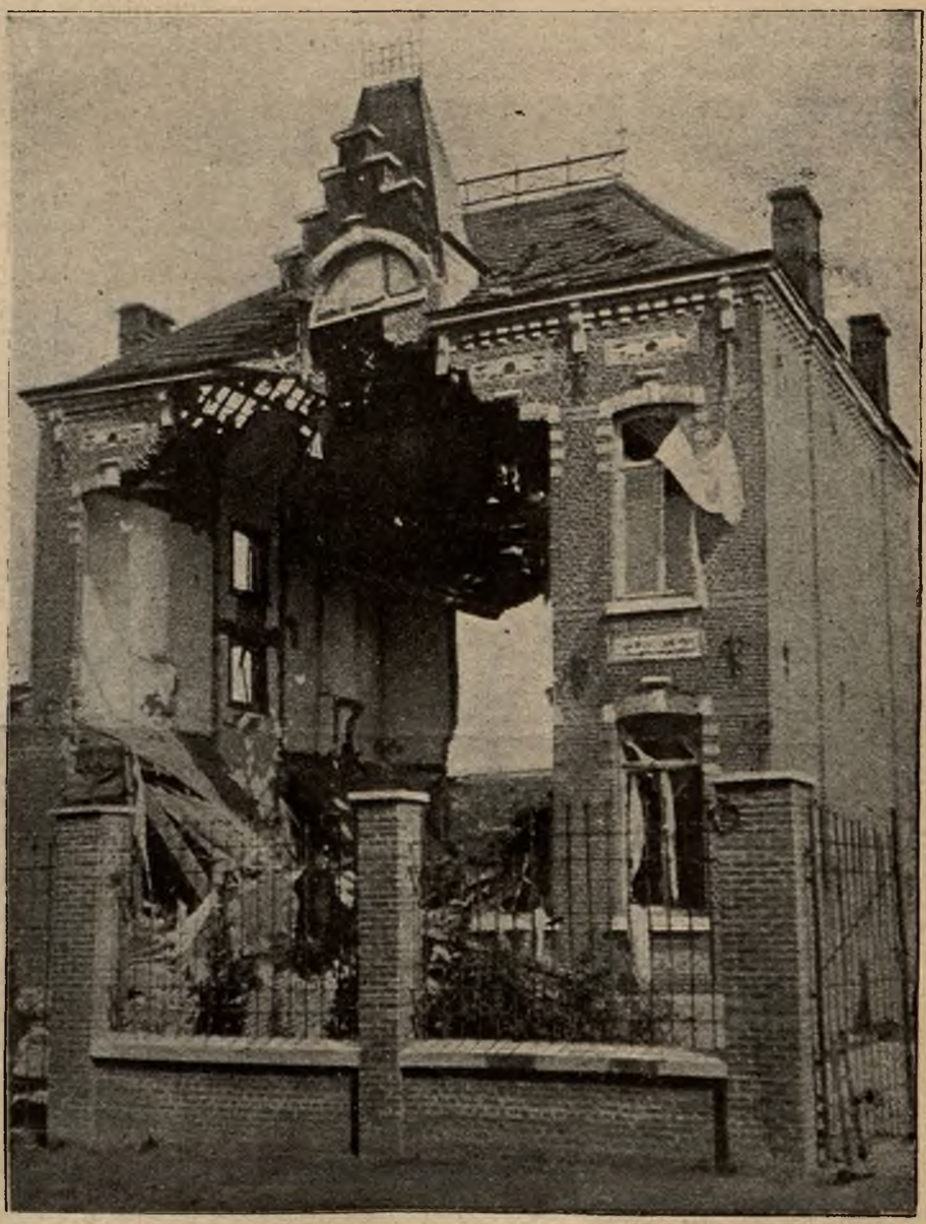
Doniosła rola N. K. N. wymaga obszerniejszego opisu, który umieścimy niebawem. Na razie podając niektóre illustracye z jego biur i gmachu, zaznaczyć nam wypada gorącą i doniosłą pracę w nim się odbywającą i sympatyę dla niej całego społeczeństwa, patrzącego coraz poważniej i jaśniej na ten zawiązek naszej niepodległości, o którą toczą się na ziemiach polskich gigantyczne boje z największym naszym wrogiem i ciemięzcą.



Rozstrzygające walki: Opuszczona pozycya artyleryi angielskiej.



Rozstrzygające walki: Angielski lotnik Mariks (X), który rzucił bombę na hangar Zeppelina w Düseldorfie.



Król bez państwa: Willa w Antwerpii, zburzona przez pocisk 42 cm. działa.



Siedziba władz narodowych w Krakowie: Wejście do gmachu Naczelnego Komitetu Narodowego przy ul. Poselskiej.



Siedziba władz narodowych w Krakowie: W wojskowem biurze prasowem: 1) Dr. Kot, szef biura. 2) Poseł Daszyński, wiceprezes N. K. N. 3) Poseł Lisiewicz.

WILLIAM THOMPSON.

FATALNA BLIZNA.

Z TAJEMNIC NOWEGO-JORKU.

(Z angielskiego).

8

Ale ta piękna dziewczyna o czarnych energicznych oczach widocznie nie zrażała się byle drobnostką. Zapomocą wyśrubowanego z łóżka metalowego prętu o szpiczastem zakończeniu usiłowała przebić gęstą siatkę.

Kilkakrotne usiłowania zostały nareszcie pomyślnym uwieńczone skutkiem: udało się jej szpiczasty koniec prętu przesunąć przez wązkie oko siatki.

Wiatr porwał natychmiast umocowany na pręcie kawałek jaskrawej wstążki.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą i z uśmiechem zadowolenia patrzyła, jak wiatr unosił lekki gałganek, który miał być dla niej powietrznym posłem. Innego listu uwięziona wysłać nie mogła!

Krótką jednakże była jej radość i zawodną nadzieja!

Bezlitośny wiatr igrał chwilę ze wstążką, poczem przywiał ją znowu na dach.

W tejże samej chwili ukazała się wielka gruba, czerwona ręka, która wstążkę pochwyciła.

Młoda dziewczyna zbladła tak silnie, że zdawało się, iż z twarzy jej krew uciekła. Usta nawet straciły swoją zwykłą barwę dojrzałej wiśni.

Dziewczę osunęło się bezwładnie na poduszki, zaciskając kurczowo ręce ruchem rozpaczy.

Długą chwilę leżała tak na łóżku bez ruchu, bez słowa. W pokoju panowała niczem niezamącona cisza, którą przerwał dopiero głuchy głos, wydostający się jakby z piwnicy.

— Miss Allice! — wołał głos. — Miss Allice Sheffield!

Dziewczyna nie poruszyła się nawet, zdawało się, że nie słyszy wołania.

— Czy pani nie słyszy?!

Powoli z pogardliwą miną powstała z łóżka i zbliżyła się do tuby, ułatwiającej widocznie rozmowę.

— Niech pan daremnie nie trudzi się! Szkoda pańskiego cennego głosu! Nie będę się odzywała, jeżeli będziecie na mnie wołać tem imieniem, które nie jest mojem!

— I pani chce we mnie wmówić, że pani nie jest sama sobą?! — odpowiedział męski głos. Smieszny, dziecinny upór! O! miss Allice, ja panią znam! Znam bardzo dobrze!

— Zapewniam pana, że pan się myli. Musiał pan nie przyjrzeć mi się dobrze!

— O! ja przyglądałem się pani dobrze i zblizka! Pani mnie również widywała często i znowu mnie pani zobaczy, ale jeszcze nie teraz, nie teraz!

— Być może, że za kratkami sądowemi!

— O tem jeszcze pomówimy, zawcześnie pani grozi, miss Allice! Ja chciałem tylko pani powiedzieć, że ten gałganek, który pani wyrzuciła, został znaleziony! Radzę pani zaprzestać na przyszłość podobnych figlów. Te haftowane listy nie dojdą rąk tych, dla których były przeznaczone, a mogą tylko wpłynąć pogarszająco na pani sytuacyę. Dotychczas chyba nie może pani skarżyć się na nic! Traktujemy panią jak udzielną księżniczkę! Ale ostrzegam, że nasza cierpliwość może się wyczerpać, a wtedy...

— Czy to już wszystko, co mi pan miał do powiedzenia? — zapytała dziewczyna chłodno.

— Pani doprowadzi do tego, że będziemy zmuszeni pozbawić panią zupełnie światła dziennego, a wszystkie meble przyśrubować do podłogi! Oprócz tego mogę panią zapewnić, że my czuwamy i pani napróżno sili się na wysyłanie swoich barwnych liścików.

— Za radę i ostrzeżenie dziękuję, uprzejmość pańska jest niezrównana!

— Miss Sheffield, im prędzej zdecyduje się pani podpisać te czeki, tem lepiej dla pani. To jedyna droga do wolności dla pani!

Dziewczyna wyciągnęła przed siebie obie ręce, jakby szukając oparcia. Przez chwilę zdawało się, że zemdleje.

Krótko to trwało!

Siłą woli opanowała się i wyprostowała znowu silna i zdecydowana na wszystko. Czarne oczy zapłonęły znowu płomieniem niezłomnej woli i energii.

— Cóż, czy pani się namyśliła i porzuci swój niedorzeczny upór? — nalegał głos z tuby.

— Nie! nigdy tego nie uczynię! — zawołała głosem pewnym i dźwięcznym — Już nieraz mówiłam, że nie jestem fałszerką podpisów! Nie podpiszę nic, dopóki mnie tutaj więzicie! Nie wiem kim była ta dziewczyna, która to dawniej przychodziła do mnie! Może to była prawdziwa Allice Sheffield, której majątek zagarnąć chcecie za mojem pośrednictwem! Wiem, że między mną a nią istnieje wielkie podobieństwo rysów twarzy i głosu! Nie wiem co tam za piękny plan zrodził się w waszych pomysłowych głowach, ale na to przysięgam, że ja wam do wykonania tego planu nie pomogę, nie przyłożę ręki do waszego zbrodniczego występku! Napróżno mnie tutaj więzicie, na wieki mnie przecież zamurować nie możecie, a popełnić morderstwo, to rzecz mocno niebezpieczna, nawet dla takich ptaszków, jak wy, moi panowie... Dlatego przyrzekam wam, a przekonaliście się chyba, że słowa dotrzymać umiem, że jeśli mi wrócicie wolność, to zapłacę wam sumę wykupu stosowną do moich skromnych środków majątkowych, którymi rozporządzam...

— Ach! to nonsensy, miss Sheffield! Ostrzegam raz jeszcze, niech pani nie nadużywa naszej cierpliwości. Przedewszystkiem radzę pani zaprzestać ostatecznie wysyłania tych bezcelowych listów, ponieważ toby nas zmusiło do ostrzejszego postępowania. Osoba tak rozsądna, jak pani, zrozumie przecież, że zaszliśmy zbyt daleko, abyśmy się mogli i chcieli cofać. Następnie pozwoli sobie pani zwrócić na to uwagę, że prędzej lub później musi się pani zgodzić na nasze żądania. Szkoda więc czasu! Sobie samej tylko będzie pani miała do zawdzięczenia, jeżeli zmuszeni koniecznością, zaczniemy być trochę... mniej uprzejmi i łagodni...

— Moje „bezcelowe", jak je pan nazywa, listy, są jasnym dowodem tego, że nigdy — przenigdy nie zaprzestanę walki o moją wolność! Wiem, że mam do czynienia z bandytami, ludźmi gotowymi do spełnienia każdej nikczemności, ale nie boję się! I nie spodziewajcie się, moi panowie, aby wam to wszystko uszło bezkarnie. Chociażby wszyscy inni przyjaciele moi zapomnieli o mnie, to jest jeden człowiek, o którym wiem, że szukać mnie będzie i znajdzie!

— Pani jest tego pewną, jak widzę?... — szyderczo zabrzmiał głos z tuby.

— Najzupełniej. Domyślam się, żeście mnie w jakiemś dobrem miejscu schowali, ale policya odnajdzie przecież moją kryjówkę kiedyś! Wiecie o tem równie dobrze, jak i ja! Powtarzam, nie ustąpię! Moje warunki znacie! I jeszcze jedną rzecz chcę wam powiedzieć. Możecie mnie doprowadzić do ostatecznej rozpaczy, ale i wtedy jeszcze będę umiała pokrzyżować wam szyki. Znam jeden środek niezawodny i użyję go!

Chwilę panowała cisza, poczem ten sam głos znowu nawiązał rozmowę:

— Jeżeli pani nam grozi samobójstwem, to dziękujemy za ostrzeżenie i zapamiętamy je sobie. Toby nam ogromnie uprościło sytuacyę i pozwoliło dopiąć celu nawet bez pani podpisu!

Dziewczyna zbladła i oczy jej rozszerzyły się przerażeniem, mimo to zdołała opanować drżenie głosu i odpowiedzieć tonem pewnym siebie i szyderczym:

— Przykro mi bardzo, szlachetny panie rycerzu, że muszę pana narazić na rozczarowanie... Nie myślałam bynajmniej o samobójstwie... O! nie jestem tak tchórzliwa, bym się w ten sposób chronić miała przed waszą nikczemnością... Ale już dość mam tej przyjemnej rozmowy. Udaję się teraz do drugiego pokoju, wobec tego może pan uważać naszą dzisiejszą pogadankę za skończoną.

Z temi słowy z podniesioną dumnie głową poszła do drugiego pokoju i położyła się na miękkim szezlongu, okrytym białą niedźwiedzią skórą.

— Ach! gdyby ci nikczemnicy wiedzieli, wiele ja już takich „haftowanych listów" wysłałam, toby chyba popękali z wściekłości! — pomyślała tryumfująco i uśmiechnęła się.

Allice należała do tego rodzaju ludzi, dla których niebezpieczeństwo i przeciwności są tem samem, czem ostroga dla konia.

Po chwili posmutniała jednak znowu i westchnęła:

— Czy te zahaftowane wstążki dostały się do rąk właściwych?! Ach! Boże! gdyby to wiedzieć! Przecież nie zapomnieli chyba o mnie, przecież chyba mnie szukają... Ojciec ma dość środków pieniężnych, a i Will także... Dziwne to, że te łotry czują się tak bezpieczni i pewni siebie... Gdzie oni mnie umieścili?! To musi być jakaś doskonała kryjówka... Czyżbym się znajdowała w jakimś zakładzie dla obłąkanych?...

Przypuszczenie, że znajduje się w zakładzie dla umysłowo chorych powstało w jej głowie, kiedy pierwszego dnia wprowadzono ją do pokoju, którego ściany były obite grubymi materacami, tłumiącymi wszelkie głosy.

W każdym razie dom ten ze swojemi zakratowanemi, w dachu umieszczonemi oknami, zdawał się być specyalnie urządzony dla jakiegoś tajemniczego, występnego celu.

Dowodziło to, że ci, którzy w tym domu odgrywali rolę stróżów więziennych, nie byli bynajmniej nowicyuszami lub partaczami w swem niecnem rzemiośle.

Byli przezorni i umieli prawdopodobnie przewidzieć wszystko.

Otchłań beznadziejna otwierała się przed oczyma uwięzionej dziewczyny...

Gdzie ratunek, gdzie ocalenie?...

Uledz im, podpisać czeki?... Nie! nigdy! Allice nie przyczyni się dobrowolnie do spełnienia zbrodniczego celu...

Zresztą... Jakieś przeczucie mówiło dziewczynie, że nawet poddanie się woli ciemięzców nie byłoby drogą do wolności...

Mogliby wziąć pieniądze, a wolności nie zwrócić...

Intuicyjnie odgadywała, że chodzi tu nie tylko o jej pieniądze, ale i o jej osobę...

— Ach! — pomyślała Allice — możebym była mądrzej postąpiła, gdybym się z większem zaufaniem odniosła do tej młodej dziewczyny, która tu przychodziła z początku... Teraz nie pokazuje się już więcej... Kto to był?... Dlaczego ja jej tak nie dowierzałam?... Dobroć wiała z jej słów i głosu... Była bardzo smutna... Ach! czemuż nie mogłam przyjrzeć się jej twarzy?... Zdaje mi się, że ona była bardzo podobna do mnie...

Z murzynką, posługującą Allice, nie dało się nic zrobić. Wprawdzie ta czarna służąca odnosiła się do uwięzionej z szacunkiem i wielką życzliwością, ale na pytania żadne odpowiadać nie chciała.

Przyniosła jedwabie, wstążki i igły, aby Allice miała jakąś rozrywkę w samotności, albowiem dziewczę skarżyło się na przymusową bezczynność.

W ten sposób dostarczyła materyałów do owych „haftowanych listów".

Na tem też jednakże ograniczała się jej pomoc: po za tem trwała uporczywie w milczeniu.

O przyczynie tego milczenia dowiedziała się Allice wkrótce. Pewnego dnia murzynka dała jej znak ręką, aby usunęła się wraz z nią do najdalszego kątka pokoju.

Allice usłuchała i wtedy murzynka rzekła jej najcichszym, jakim tylko mogła, szeptem:

— Miss! Tam na dole słychać wszystko, co my tutaj mówimy, bo tuba jest zawsze otwarta. Jabym miss chętnie pomogła, ale nie mogę! Oni mają w swoich rękach mój los i mojego męża! Mogliby nas zgubić, więc ja muszę ich słuchać. Niech miss się nie gniewa na mnie, ale ja doprawdy nie mogę inaczej postępować...

Dziewczyna odszepnęła:

— Rozumiem i wierzę w twoje dobre serce. Żal mi cię, żal bardzo!

Od tego czasu Allice nie zwracała się z żadnemi pytaniami do murzynki.

W samotności i milczeniu płynęły dni pięknej Allice, temu rozpieszczonemu dziecku. Ciężka to była dola, ale energia Allice nie złamała się, nie ugięła się nawet. Postanowiwszy sobie raz, że przeczyć będzie, jakoby to ona była córką milionera Sheffielda, trwała w tem postanowieniu.

Żadne prośby ani groźby nie skutkowały.

Myśli Allice pobiegły znowu do tej tajemniczej dziewczyny o łagodnym, serce przenikającym głosie, która ją początkowo odwiedzała codziennie.

Dziewczyna ta utrzymywała, że jest również uwięziona.

— Ale za mnie wkrótce przyjdzie okup — mówiła z goryczą — ja nie mogę nikomu wielkich dochodów dostarczyć. Kiedy będę wolna, będę się starała pomódz pani, o ile tylko będzie to w mojej mocy.

Już cztery tygodnie minęły od czasu, kiedy ta tajemnicza towarzyszka ukazała się po raz ostatni.

— Co się z nią stało? Może ona mi rzeczywiście zechce przyjść z pomocą...

Myśli o tej dziewczynie tak prześladowały Allice, że zdecydowała się w końcu zapytać murzynkę o nią.

Murzynka zrobiła minę nieszczęśliwej.

— Miss, ja nie wiem, kto to był i co się z tą panią stało... Ta młoda miss przybyła tutaj wcześniej odemnie... Czy była uwięziona?... Być może... nie wiem... ale jej dawno nie ma...

Allice westchnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nowy król Rumunii: Ferdynand I, jako generalissimus armii rumuńskiej

Król bez państwa.

Nieszczęśliwemu królowi Belgów, mimo bohaterskich wysiłków jego armii i całego narodu, godnych zaiste lepszej sprawy, niż wierność perfidnej przyjaciółce z drugiej strony kanału — przypadł smutny los znalezienia się bez władzy i państwa. Mężny



Król bez państwa: Następca tronu belgijskiego, książę Leopold.

król Albert wykazał wiele odwagi i determinacyi na swem tragicznem stanowisku, lecz przyznać trzeba, że upór jego powiększył znacznie klęskę całego państwa. Jako wódz rozbitej armii bronił dzielnie straconego posterunku, szkoda tylko, że nie uwzględniał politycznego tła swej sytuacyi.

Obecnie położenie jego jest więcej niż przykre. Ze zniszczonego i rozbitego państwa został mu się





Król Belgów, Albert I. **Król bez państwa:** Królowa belgijska Elżbieta.



Król bez państwa: Ostenda — po zdobyciu Antwerpii jedyne miasto belgijskie nie zajęte jeszcze przez wojska niemieckie.

maleńki skrawek na pobrzeżu koło Ostendy i niedobitki wojska, wyczerpanego do ostateczności. Rząd pobitego państwa uciekać musiał do Francyi, gdzie mu zapewniono „gościnność i swobodę działania", czyli przytułek, rodzinę zaś królewską przewiozły okręty angielskie na bezpieczną jeszcze ziemię Wielkiej Brytanii. Podobno królowa nie chciała opuścić nieszczęśliwego małżonka, rannego nadto w rękę w bitwach pod Antwerpią. Tak więc związek z trójporozumieniem przyniósł straszną klęskę Belgii, nad którą krwawo zapłakałby zmarły twórca jej bogactwa i spokoju Leopold II.

Król Albert I, mający imiona Leopold, Klemens Marya, książę sasko-koburski urodzony 8 września 1875 r. w Brukseli z ojca Filipa hrabiego Flandryi i matki Maryi z domu księżnej Hohenzollern — wstąpił na tron po swym stryju Leopoldzie II, zmarłym 23 grudnia 1909. Ożeniony jest z Elżbietą, księżną bawarską, urodzoną 25 lipca 1876 r. Z małżeństwa tego pochodzi troje dzieci: 13 letni Leopold, książę Brabancyi, Karol Teodor hr. Flandryi urodzony 10 października 1903 i córka Marya Józefa, ośm lat licząca.



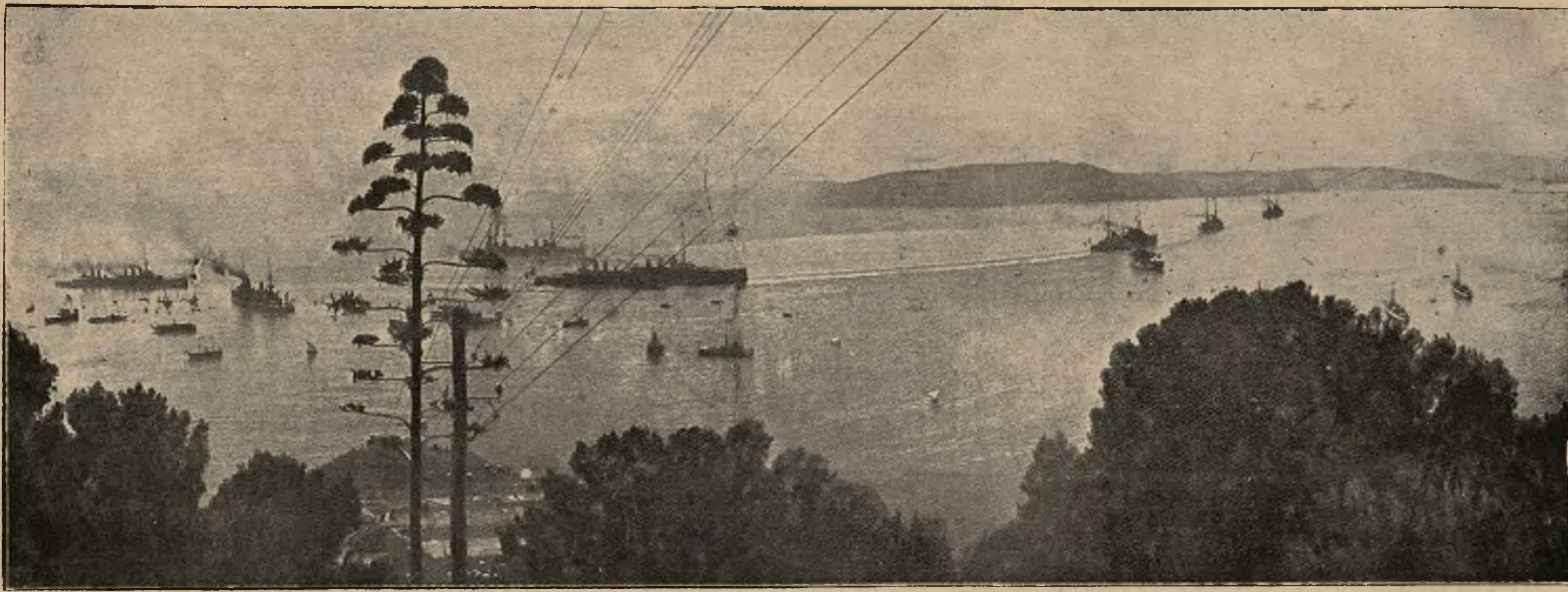
Król bez państwa: Dzieci króla belgijskiego.

Nowy król Rumunii.

Spokojnie dokonała się zmiana na tronie rumuńskim. Ustalone aktem badeńskim z roku 1886 następstwo przeznacza berło synom brata ś. p. Karola I. Wskutek wyrzeczenia się tronu przez starszego, właściwego sukcesora, księcia Wilhema, wstępuje obecnie na tron młodszy synowiec zmarłego króla, książę Ferdynand Wiktor Albert Mainrad. Urodzony w roku 1865 w Sigmaringen z ojca Leopolda i księżniczki Antonii, infantki portugalskiej, wychowywał się i kształcił w Niemczech, a po desygnowaniu go na następcę po bezdzietnym królu rumuńskim i uznaniu tego wyboru przez obie izby królestwa, osiadł od roku 1889 w Bukareszcie. Wstąpiwszy w tym roku do wojska rumuńskiego, brał coraz większy udział w politycznem życiu Rumunii, zjednując sobie wielkie uznanie i sympatyę, głównie zaś wśród armii, której ostatnio był doskonałym szefem i generalnym inspektorem. Ożeniony dnia 10 stycznia 1893 r. ze słynną z piękności sasko koburską księżniczką Maryą, jest wzorowym małżonkiem i ojcem. Z małżeństwa tego, opromienionego wielką miłością obojga małżonków oraz wdziękiem i wielkodusznością żony, urodziło się sześcioro dzieci, z których najstarszy syn, 21 letni Karol, zostaje obecnie, w myśl porządku, sukcesyjnego prawnym następcą tronu rumuńskiego. Pod względem indywidyalności rysuje się osoba nowego monarchy przedewszystkiem jako doskonałego wodza i organizatora armii. Idąc za przykładem swego wybitnego ojca zrozumiał potrzebę jej sprawności, ale też i roztropnego



Nowy król Rumunii: Małżonka Ferdynanda I, królowa Marya.



Flota francuska na Adryatyku: Wyjazd eskadry francuskiej.







Rozstrzygające walki:

Kawalerya francuska, spieszona, atakuje nieprzyjaciela. Szturm żołnierzy angielskich przez drut kolczasty. Żołnierze angielscy bronią przejścia przez wieś.





Nowy król Rumunii:

Następca tronu rumuńskiego, ks. Karol. Księżniczka rosyjska, Tatiana, niedoszła małżonka rumuńskiego następcy tronu.

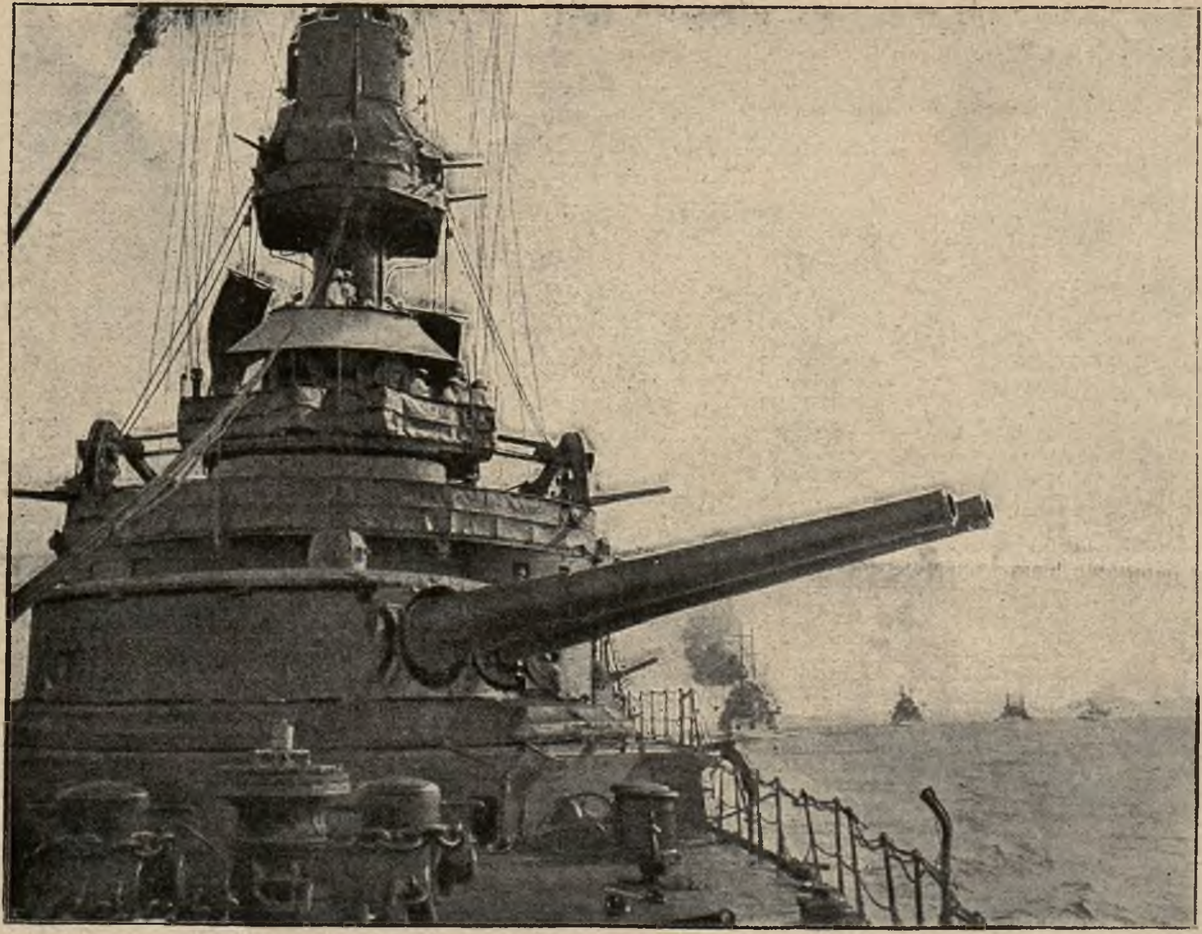




Rynek w Rzeszowie. **Odwrót armii rosyjskiej:** Ogólny widok Przemyśla.



Zgon włoskiego ministra spraw zagranicznych: Zmarły w Rzymie margrabia San Giuliano (po lewej stronie) z austryackim ministrem spraw zagranicznych hr. Berchtoldem (fotografia z ostatniego zjazdu w Abbazyi).



Flota francuska na Adryatyku: Wieża obserwacyjna na pancerniku francuskim.

narchii i znów za cel odwiedzin obrała sobie austryacki port wojenny w Cattaro, znajdujący się w bezpośredniem sąsiedztwie z państwem króla Nykity czarnogórskiego.

W dniu 19 września, po godzinie piątej rano, zbliżyły się do portu kotorskiego dwa wielkie francuskie okręty bojowe i trzy krążowniki i otwarły gwałtowny ogień na zabudowania portowe. Odpowiedziały baterye nadbrzeżne Lustica i baterye moździerzowe Ostro, poczem eskadra nieprzyjacielska popłynęła na zachód i ostrzeliwała port z odległości sześciu tysięcy metrów.

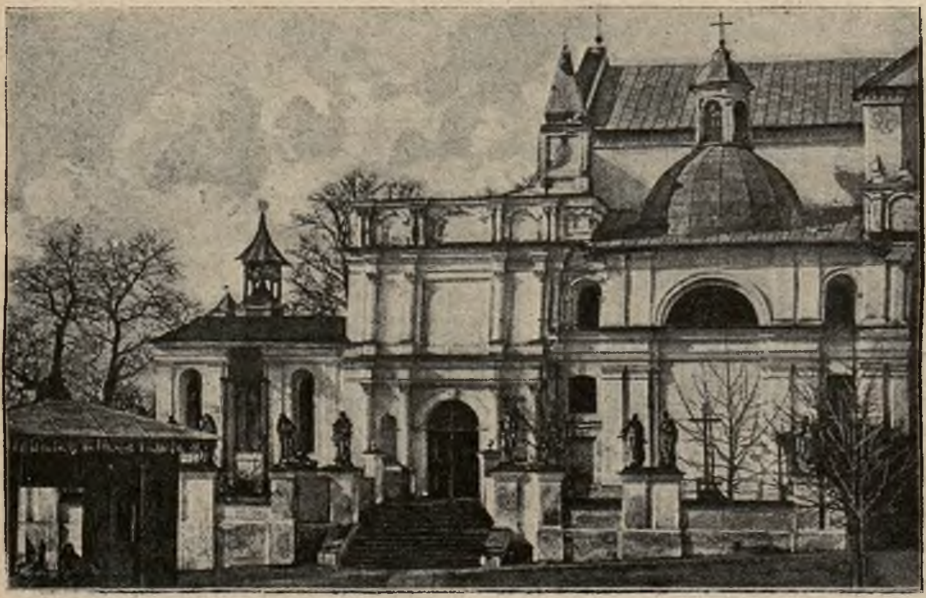
Ponieważ okręty francuskie znajdowały się już poza obrębem strzałów fortyfikacyi austryackich, baterye zamilkły, Francuzi zaś rozpoczęli gwałtowny ogień na powierzchnię morza, prawdopodobnie na domniemane łodzie podwodne, których tam jednak nie było.

Od czasu katastrofy angielskich okrętów, którym tak dała się we znaki niemiecka łódź podwodna „U 9", marynarze wszelkich narodowości odczuwają paniczny strach, gdy się z jakiegobądź powodu poruszy powierzchnia wody w ich bezpośredniem sąsiedztwie.

Około godziny w pół do siódmej kanonada ustała, a francuskie statki odpłynęły w kierunku południowo-zachodnim.

Jak donoszą telegramy, oddali Francuzi przeszło dwieście strzałów z armat wielkiego i średniego kalibru, nie wyrządzili jednak ani w mieście, ani w porcie szkód poważniejszych, ogółem dwu ludzi zostało ciężko zranionych.

Czy okręty nieprzyjacielskie poniosły jakie straty, nie wiadomo, zdaje się przecież, że baterye Lustica i Ostro osiągnęły po jednym dobrym strzale.



Kościół parafialny w Jarosławiu.

Odwrót armii rosyjskiej:



Kościół N. P. Maryi w Jarosławiu

postępowania w polityce, co wobec wyjątkowego stanowiska Rumunii jest jej wskazane.

W ostatniej wojnie bałkańskiej dowodził armią rumuńską przeciw Bułgaryi, wobec zaś polityki wewnętrznej państwa, a także i zagranicznej zachowywał rezerwę, ufając i solidaryzując się z taktyką światłego stryja.

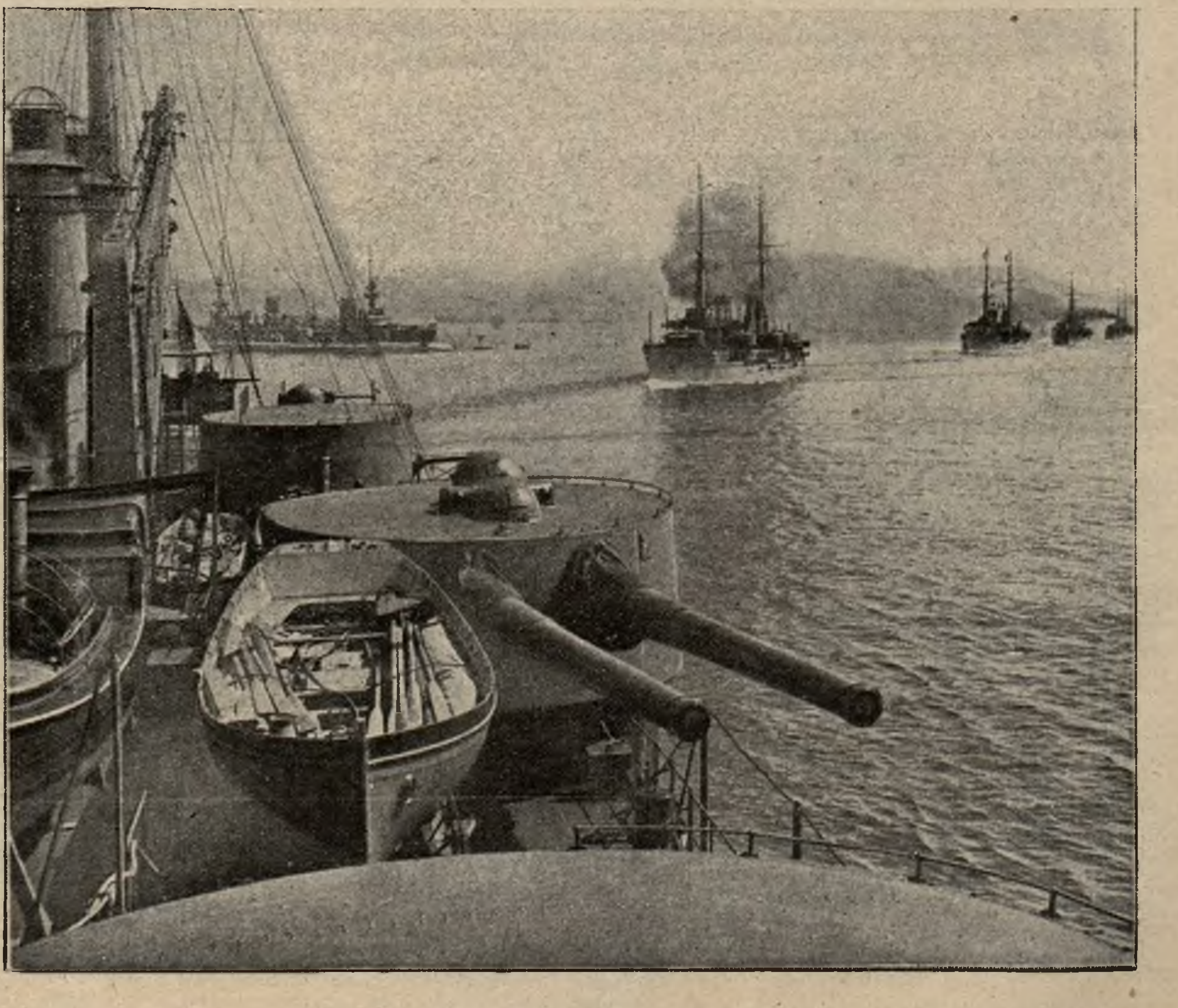
Mimo więc zmiany sternika, zdaje się, że królestwo rumuńskie nie zmieni kierunku swej polityki i omijając zasadzki i kuszące mamidła zdążać będzie w myśl wytycznych, jakie przekazał mu zmarły twórca.

Zaprzysiężenie nowego króla odbyło się dnia 11 b. m. w obecności wszystkich władz i deputacyj społecznych, a nowy monarcha, przybierając tytuł Ferdynanda I, zaprzysiągł na konstytucyę i testament zmarłego, czyli polityczne credo Karola I i system jego rozwagi.

Usilne choć bezowocne kokietowanie Rumunii, uprawiane od dawna przez trójporozumienie, a głównie Rosyę objawiało się w różnych kombinacyach politycznych i niepolitycznych, proponowanych naddunajskiemu królestwu. Niedawno dla zacieśnienia z Rumunią ściślejszych węzłów roztrąbiła prasa rosyjska i francuska wiadomość o zaręczynach księcia Karola rumuńskiego z wielką księżną Tatjaną, córką cara Mikołaja II. Mariaż ten jednak spotkał się z gorącą opozycyą króla Karola, który widząc w tem przystąpienie do trójporozumienia, sprzeciwił się i zagroził nawet abdykacyą. Zmarły król Rumunii stał wiernie na stanowisku neutralności przyjaznej dla trójprzymierza, a korzyści tego postępowania wpajał swemu następcy.

Flota francuska na Adryatyku.

Po raz już wtóry zagościła, ale nie w przyjaznych zamiarach, flota francuska na wodach mo-



Flota francuska na Adryatyku: Pancerniki francuskie.

Zgon włoskiego ministra spraw zagranicznych.

Zdolny polityk i dyplomata, trzeźwy i przezorny kierownik zewnętrznej polityki królestwa włoskiego, markiz di San Giuliano, po krótkiej lecz ciężkiej chorobie rozstał się z tym światem. Smierć tego ministra w chwili powikłania się sytuacyi politycznej całego świata przynosi Włochom znaczną stratę, on bowiem, dzierżąc dość długo ster spraw zagranicznych, znał ich osnowę i środki działania. Ubytek poważnego męża stanu w dobie krytycznej odbije się niewątpliwie na sprawności całego gabinetu włoskiego wobec spraw, które on zapoczątkował i ostrożnie do celu prowadził.

U nas minister San Giuliano znany był ze zjazdów z austryackim ministrem spraw zagranicznych hr. Berchtoldem, jakie odbywał z powodu sytuacyi, wytworzonej ostatniemi wojnami na Bałkanach i w Albanii.

Tekę po zmarłym objął minister Salandra, premier włoski.

Austryackie kolubryny.

Może i nie przypadkowo zachowali dwaj wierni sprzymierzeńcy, to jest Austrya i Niemcy, doskonałą proporcyę i harmonię swych sił zbrojnych, mających obecnie do czynienia na większej części granic obu monarchii. Wojska ich, mimo odmiennego typu, doskonale ze sobą harmonizują, uzupełniając się nawzajem. Rożnice ich ujęła już i określiła powszechna opinia, jeszcze przed wojną, a teraz ujawniły się one, odsłaniając jeszcze jedną swą stronę — nadzwyczajne dopasowanie się do siebie obu armii. Jak wiadomo w oczach ogółu żołnierz austryacki przedstawiał lekkiego, sprężystego i śmiałego bojownika, zdolnego do największych wysiłków sporadycznych, rozbłyskających rakietą czynu i inicyatywy. Przy porównaniu z żołnierzem niemieckim jeszcze bardziej uwypuklały się te cechy, podczas gdy ten obrazował może więcej ociężałości, lecz połączonej z litą siłą o spiżowej trwałości i takimże oporze.

Te znamiona rzucają się w oczy laika, o ile naturalnie generalizuje się pojęcia i pojedyncze epizody dzisiejszej wojny.



Austryckie kolubryny: Moździerz 30·5 centymetrowy.

Proporcyę tę jednak zachowały obie armie w poszczególnych gatunkach broni, a nawet ubiór każdej zdaje to się podkreślać.

Taką paralelę można przeprowadzić w wieluszczegółach obu armii. Najlepiej jednak różne ich psychy, pomijając celowe przygotowanie obu wojsk, stosowne do charakteru ewentualnego wroga, obrazują znakomicie artyleryę.

Niemcy posiadają „grube Berty", tak doskonale symbolizujące ich druzgocącą siłę i ogólny typ całej armii. Austrya ma również olbrzymie, lecz już mniejszego kalibru moździerze, umieszczone na samochodach, podobnie krwiożercze i silne, ale lżejsze i zwinniejsze.

Opisywaliśmy w poprzednich numerach szczegółowo wygląd i skuteczność „grubej Berty", obecnie zajmiemy się austryackiemi bateryami motorowemi, które świeżo odznaczyły się świetnie w walkach pod Antwerpią, przyczyniając się znacznie do rozbicia jej fortów.



Austryackie kolubryny: Moździerze 30·5 centymetrowe na „wizycie" w Belgii.

Przy budowie moździerzy uwzględniał zarząd armii austryackiej najprawdopodobniejszy teren wojny, to jest Królestwo i do niego przystosowano te ciężkie działa oblężnicze. Rzadka sieć kolejowa, kiepskie drogi, brak mostów dobrych i wiaduktów, a nadto położenie twierdz rosyjskich w głębi kraju, ograniczało rozmiar i ciężar dział. Po obliczeniach i badaniach kraju okazało się, że największe armaty, jakie się w tych warunkach użyć dadzą, są 30·5 centymetrowe moździerze, zaopatrzone w silne motory pociągowe. Takich też wiele bateryj posiada nasza armia, a buduje je fabryka akcyjna Skody w Pilznie.

Wynagradzając sobie „małość" kalibru, zwiększono ciężar pocisku, lotność jego i wysokość rzutu, a przez to wzmożono jego siłę rozbijania ścian betonowych i pancernych.

Moździerz austryacki o 30·5 centm. kalibrze wyrzuca pociski nie wiele co lżejsze od kulek „grubej Berty", a ważą one... tylko 385 kg. Każda armata rozkłada się na specyalnie zbudowanym samochodzie o sile 100 koni i po przybyciu do celu zostaje zmontowana w ciągu 40 minut, poczem poczyna „gadać" w sposób nadzwyczaj „przekonywujący".



Odwrót armii rosyjskiej: Jenerał bułgarski Radko Dimitriew, który dowodził armią rosyjską, oblegającą Przemyśl.

Armia niemiecka, mająca do zdobycia szereg twierdz w Belgii i Francyi, wypożyczyła sobie bateryj austryackich, które doskonale się spisały przy mniejszych fortach, jak Namur, Givet i Maubeuge, gdzie znajdowały się same, gdyż „grube Berty" zdobywały wówczas Liége.

Ostatnio zaś pod Antwerpią pracowały wspólnie z 42 centymetrowymi moździerzami niemieckimi, rozbijając najsilniejsze forty i obwarowania.

Przymierze „grubej Berty" z austryackiemi „kolubrynami" straszne jest dla wroga.



Król bez państwa: Okolice Antwerpii, zalane wodą dla obrony twierdzy.

Odgłosy wojenne: Z Krakowa do Lublina.

I.

Nigdy nie zapomnę wrażeń, jakich doznałem w pierwszych dniach mobilizacyi.

W mieście panował jakiś niezwykły ruch, wszyscy biegali, jakby oszołomieni, na wiadomość, że już wojna się rozpoczęła.

W koszarach natomiast życie przedstawiało się zupełnie inaczej — tam cieszono się, że poprowadzą nas na wojnę — przypatrywano się cały czas ostrzeniu bagnetów i szabel.

Żołnierze w kompaniach „fasowali" z magazynów całkowite umundurowanie. Jedni przymierzali nowe, ładnie skrojone mundury, ciesząc się z ich posiadania, drudzy rozprawiali o swych rodzinach i o żniwach, których dokończyć nie mogli.

— Oj będzie tyz będzie Moskoł umykoł, jak nos zobaczy — mówił Jasiek z pod Łodygowic do Wojtka Rzepki i ubierał się w nowy mundur.

Wszyscy jacyś rozgorączkowani niecierpliwili się, że jeszcze muszą w koszarach siedzieć, podczas gdy inne pułki dawno wymaszerowały.

Aż wreszcie wybuchła w kompanii niezmierna radość: dowiedzieli się bowiem, że batalion ma wymaszerować do miejscowości N.

Poczęto się gorączkowo ubierać w tornistry. którzy byli gotowi, wychodzili na tak zwany „Sammelplatz".

Rozległa się szybko jedna komenda po drugiej i batalion stanął uformowany w największym porządku, gotów do wymarszu.

Komendant batalionu przedstawił żołnierzom w krótkich słowach powody, z jakich wojna wybuchła, gorącemi słowy wzywał żołnierzy, by się mężnie stawili przed licznym nieprzyjacielem, a Bóg ześle nam zwycięstwo nad dumnym wrogiem.

Następnie zaś, wedle przepisów wojskowych, przed opuszczeniem koszar zabrzmiał sygnał „Zum Gebet". Słyszeliśmy go parokrotnie, idąc na większe ćwiczenia, jednakże nigdy nie wywarł na nas tak głębokiego wrażenia, jak wówczas.

Na odgłos trąbki serca wszystkich przejął niezmierny smutek i żal.

Teraz dopiero przejrzeli wszyscy i widzieli jasno, jak na dłoni, że idziemy na dłuższą tułaczkę, znosić niedolę i trudy wojenne, ktoż wie bowiem, czy z niej wróci do swojej rodziny i czy tylko patrzeć będzie oczyma duszy z innego świata na smutek i zmartwienie swych blizkich.

* * *

Rano skoro świt zerwali się wszyscy na równe nogi, ubierając się szybko do wyruszenia. Nogi tak już wszystkich bolały po kilkudniowym marszu, że ledwo je za sobą włóczyli, trzeba było jednak przemódz się i pomaszerować dalej.

Początkowo w chłodzie rannym szło się jeszcze jako tako, kompanie maszerujące jedna za drugą śpiewały kolejno różne pieśni, chcąc przynajmniej choć na chwilę zapomnieć o troskach i zmartwieniach, jakich każdy miał pełno w sercu.

Wchodząc do wsi, prawie przed każdym domem spotykaliśmy gospodynie rozdające chleb, masło, jajka, mleko, a nawet śmietanę. Niektórzy tak się w czasie drogi rozgrymasili, że nie chcieli pić wody, jaką ofiarowali biedniejsi ludzie.

— Ty Staszek — mówił Antek z Krowodrzy — widziołeś ty, częstują nos wodą a piwa to nie dadzą, podliwają nos tą wodą, jako te kwiatki w wazonkach. W Krakowie było lepi, tam to człek wiedzioł, że jest u swoich, a nie jak tutaj między tymi mamałygami.

Nie spodziewali się, że przyjdą czasy, kiedy i wody braknie i trzeba będzie z pustym żołądkiem tak dobrze maszerować, jak teraz.

Szliśmy przeważnie okolicą piaszczystą, która nie posiadała dobrych dróg. Maszerując w kurzu po kostki, wzniecaliśmy całe tumany pyłu przed sobą, którym trzeba było oddychać, a kiedy nadeszło południe, słońce tak niemiłosiernie prażyło, że z każdego spływały wprost strumienie wody, pomieszane z pyłem i brudem.

Boże, mój Boże, jakeśmy wówczas wyglądali!

Nie traciliśmy jednak mimo wszystko animuszu. Podczas marszu woła w naszej kompanii kapral: „Pastuszki śpiew!" Słysząc zachęcający głos lubianego kaprala, zaczynają śpiewać po kolei całą wiązankę pieśni. Jednę o „Biednej Anulce, przekraśnej damie", inna znowu o „Moskalu niedołędze". — W takich razach zapomina się o wszystkiem, czuje się jedynie ciężar tornistra, postępując w takt śpiewanej pieśni.

Gdy zaś jedna kompania zamilknie, odzywa się następna z nowym programem, jak naprzykład: o „Wesołym Icku, który poszedł na wojnę".

Pod wieczór, kiedyśmy doszli do swych kwater i wszyscy zostali pomieszczeni, rzuciliśmy się zgłodniali po „menaż". Po obiedzie a zarazem i kolacyi udaliśmy się do stodół, gdzie też wkrótce zasnęliśmy snem kamiennym.

W ten sposób odbywały się mniej więcej marsze, zanim przyszło do starcia z nieprzyjacielem.

* * *

Jeszcze nie dniało, gdy nasz batalion wymaszerował z wioski N., kierując się na północny wschód. W szeregach cicho, widziało się jakieś zasępione oblicza wszystkich, zdziwił nas bowiem tak wczesny wymarsz.

Ledwo niebo przetarło się na wschodzie z tej nocnej szarugi, gdyśmy usłyszeli z daleka głuchy grzechot karabinów, przeplatany nizkim basem dział. Na horyzoncie zarysował się długi pas lasu, w którego kierunku szliśmy właśnie.

Maszerowaliśmy przez zżęte pola, na których jeszcze leżały nie pozbierane snopki zboża, mijamy kilka małych przylasków i dostajemy się wreszcie na ogromną płaszczyznę. Oko zatrzymuje się jeno na czerniejącym przed nami borze.

Wiedziałem z góry, że to będzie pierwsza nasza bitwa, w której weźmiemy udział, odgłos bowiem strzałów potężniał coraz bardziej. W kompanii poczęto się żarliwie modlić, każdy przecież się spodziewał, że może za chwilę przyjdzie mu zdać rachunek z całego żywota, chciano przynajmniej choć w części zmazać swe winy.

Byłem zdenerwowany w najwyższym stopniu; myślałem o blizkiej śmierci jak o czemś, co się stać musi — nie czując przed nią żadnej trwogi. Smierć bowiem na wojnie, jeśli kula dobrze trafi, jest tak lekka jako sen. Myśl jednak o tem, co za boleść i zmartwienie sprawi wiadomość o śmierci mym najbliższym, była wprost przygnębiająca.

Byliśmy może oddaleni od lasu na jakie 1·5 km., gdy dano rozkaz do rozwinięcia się w tyraliery. Szybko zbliżamy się do lasu, który był broniony przez Moskali.

„Gefechtspatrouille", jakie były wysłane, zajęły stanowisko, ostrzeliwując ukrytego nieprzyjaciela.

Jeszcześmy nie doszli do pozycyi, gdy poczęły nam kule bzykać koło uszu jak muchy. Niejeden, nie zobaczywszy nawet nieprzyjaciela, zachwiał się i bijąc gwałtownie rękami powietrze, padał natychmiast na ziemię, układając się do snu wiecznego. Patrząc na nich, można było sądzić, że ich gwałtowny sen zmożył, podcinając im nogi.

W końcu rozłożyliśmy się wszyscy na linii tyralierskiej rozpoczynając gwałtowny ogień. Od strony nieprzyjaciela powstało jakieś zamieszanie trwające krótką chwilę, następnie zaś otworzyli na nas piekielny ogień z karabinów maszynowych. Kule gwiżdżąc przeraźliwie, przelatywały ponad głowami i padały, mało wyrządzając nam szkody.

W ogniu zapomniałem o wszystkiem, a cała moja uwaga skupiła się na tem, by dobrze wymierzyć i wypalić; i tak w kółko.

Moskale, wypierani gwałtownym ogniem, musieli się cofać przez las; wówczas padło najwięcej naszych oficerów, gdyż ogień był przeważnie na nich koncentrowany. Zdobywając kolejno każdy kawałek lasu natrafiliśmy na przeciwległym krańcu na „deckung" (szańce) obsadzone Moskalami.

Po krótkim gwałtownym ogniu rozległa się donośna komenda „Sturm". Na to hasło jak z procy wyskoczyliśmy, krzycząc co tylko głosu w piersiach starczyło bojowe: „Hurra! Hurra!".

Boże! nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy pośród kul szliśmy do szturmu. Wszyscy z obliczami rozognionymi, z odwagą w piersiach pędzili naprzód jak wicher...

W ostatnim momencie nieprzyjaciel cofnął się jednak, pozostawiając mnóstwo amunicyi i rannych.

* * *

W czasie upalnych dni uszliśmy już z kilkadziesiąt kilometrów, niemogąc dopaść nieprzyjaciela. Wreszcie po t. zw. "Gewaltmarschu" dopadliśmy go koło miejscowości N. N. Rozpoczęła się bitwa trwająca 3 dni. Rosyanie obsadzili wzgórze i las, a mając znakomicie porobione szańce i ukrytą artyleryę, prażyli nas niemiłosiernym artyleryjskim ogniem. Pierwszy dzień przeszedł dla nas jakoś szczęśliwie pośród pękających szrapneli.

Przez całą noc kopaliśmy szańce mało co odpoczywając, bo każdy chciał mieć jak najprędzej zrobioną ochronę.

Od czasu do czasu przerywano ogólnie robotę, chowając się za wykopaną ziemią przed ciekawym rosyjskim reflektorem. Nagle coś około pierwszej w nocy rzuciliśmy łopatki, chwytając za karabiny — rozpoczęła się bowiem na lewem skrzydle piekielna wprost strzelanina. Głuchy grzechot karabinów maszynowych rozlegał się posępnie, tłumiony od czasu do czasu głębokim basem dział, ziejących szrapnelami.

Straszny wprost był widok pękających szrapneli; jasno czerwone chmurki raz wraz rozpryskiwały się na wszystkie strony, raniąc bohaterskich pastuszków z Podhala. Oni to bowiem wykonali śmiały atak na nieprzyjacielskie szańce i krwawo je zdobyli.

Dziwnym zbiegiem okoliczności zebrała się ze mną w szańcach cała paczka kolegów. Bawiliśmy się rozmową, wspominając o czasach, kiedy nikt nie przeczuwał, iż znajdziemy się wszyscy na wojnie. Przez całą noc nie zmrużyliśmy oka, a skoro tylko nastał świt, ruszyliśmy do ataku na wzgórze.

Ogólnego zwycięstwa już się nie doczekałem, bo podczas ataku zostałem zraniony w nogę tak, żem nie mógł stanąć.

Obwiązawszy ranę położyłem się na wznak, czekając na jaką patrol sanitarną. Przez ten czas ogień zaczął się wzmagać, kilkakrotnie bzyknęły mi kule koło uszu, wywołując dreszcze po całym ciele. Wtem pada za mną szrapnel i przy uderzeniu w ziemię rozpryskuje się na wszystkie strony, raniąc nadchodzące rezerwy. Po chwili w ślad za nim puszczono z całej bateryi szrapnele, których przeraźliwy świst krew w żyłach mroził.

Jakoś szczęśliwie przetrwałem ogień, darmo oczekując pomocy, gdy przyszła mi szczęśliwa myśl zbliżyć się choć w części do stacyi opatrunkowej. Podnieść się nie mogłem, by oparty na karabinie jako tako się dowlec. Nie było innego sposobu, jak tylko obrócić się i tyłem, podnosząc się na rękach i odpychając równocześnie lewą nogą, iść pośród padających kul.

Jedyną mą myślą było wtedy dostać się szczęśliwie do szpitala polowego. Po jakimś czasie tej wędrówki dopadłem nadchodzącą patrol, która mię zabrała na noszach. Szli krajem lasu do wsi, w której znajdowała się stacya opatrunkowa, gdy wtem usłyszeliśmy świst i chichot wstrętnego szrapnela. W takich momentach każdy się rzuca jak najszybciej na ziemię, by choć w części uniknąć niebezpieczeństwa. Tak samo zrobili saniteci, w pośpiechu rzucili nosze, z których wypadłem na ziemię. Na szczęście szrapnel pękł przed nami.

* * *

Męstwo jednego żołnierza elektryzuje wszystkich jego współtowarzyszów, podniecając ich zapał i wzbudzając chęć do wsławienia się chwalebnym czynem.

Tak samo widocznie udzieliło się to męstwo, dziwnym zaiste sposobem niektórym sanitetom. — Patrząc przez lornetkę na pękające szrapnele, udzielał jeden drugiemu swoich spostrzeżeń:

— Panie! panie! Na Boga, widział pan, jak teraz pękł szrapnel.

— No, nie chciałbym za nic w świecie być w pobliżu niego.

— Czy pan zauważył, jak długo utrzymuje się w powietrzu szara chmurka, powstała z wybuchu?

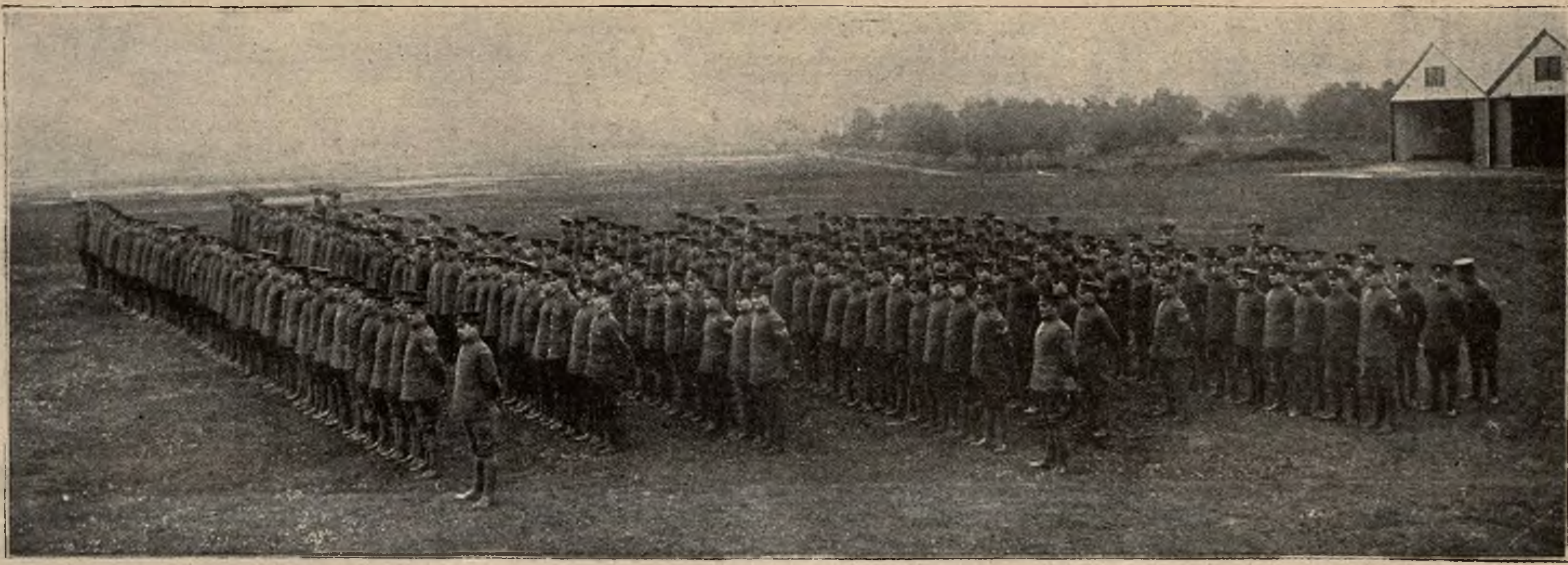
— Tak, tak, ale z poprzedniego nawet teraz ślady widać.

* * *

— Panie kapral — melduje jeden z sanitaryuszy, wskazując przytem na ciężko rannego żołnierza, któremu prawdopodobnie nogę muszą amputować.

— Odwieźcie go na stacyę opatrunkową i zameldujcie doktorowi N., że w tym wypadku potrzebna jest szybka amputacya.

Medard S.



Rozstrzygające walki: Angielski korpus aeroplanowy.

Odwrót armii rosyjskiej.

Niszczycielska fala zalewu rosyjskiego, która gwałtownie ogarnęła nasz kraj, zatrzymaną została o spiżowy zręb twierdzy Przemyśla, a teraz odpływa z pośpiechem, większym niż przy przypływie. Jak przewidywali spokojniejsi, a przekonywał nasz sztab główny, tak zawzięcie forsowana ofenzywa Rosyan w Galicyi zdana była na złamanie i była z ich strony beznadziejnym hazardem a nie obmyślonym planem działania. Tak też się i stało, ku wielkiej konfuzyi komendy armii rosyjskiej i jej galicyjskiego kierownika Radki Dimitriewa. Generał ten, Bułgar z pochodzenia, wykształcony w Rosyi, jest jej gorącym zwolennikiem do tego stopnia, że porzucił armię rodzimą, by przewodzić wojskom rosyjskim. On to oblęgał bezowocnie Przemyśl przez trzy tygodnie, a nawet proponował kapitulacyę jego komendantowi generałowi Kusmankowi. Propozycya ta była znacznie przedwczesna, bo Moskale, dobrze nadwyrężywszy swe siły, oparli się już przy pierwszych fortach, skąd obecnie w popłochu uciekają. Tak więc generał Dimitrjew wielce skompromitował się w hałaśliwym a barbarzyńskim pochodzie Rosyan przez wschodnią Galicyę, a pamiętną klęską swą, jaką wraz z armią bułgarską poniósł od Serbów, pomnożył o obecny odwrót z pod wałów Przemyśla. Nie pomógł Rosyi ten egzotyczny generał, którego podobiznę podajemy, ani też nie pomogą jej urządzane w „Petrogradzie“ manifestacye z powodu „zwycięstw w Galicyi“, jaką przedstawia jedna z naszych illustracyi.

Obecnie bowiem urzędowo już wiadomo, jak pospiesznie a niepysznie cofają się Rosyanie z naszego kraju. Pozostają po nich tylko smutne wspomnienia i zgliszcza, w jakie zamienia jej barbarzyńska armia nasze kwitnące wsie i osady.

Według urzędowych doniesień walki na całej prawie linii Sanu toczą się ze zwycięskim rezultatem dla naszej armii, która przekroczywszy już tę rzekę, pędzi Rosyan w dalekich promieniach.

Ze znaczniejszych środowisk ludzkich oswobodzono już cztery największe w tych okolicach miasta: Rzeszów, Jarosław, Przemyśl i Sambor, a wojska nasze stale prą naprzód, bijąc Moskali na głowę. Według oficyalnych obliczeń nieudała ofenzywa rosyjska w Galicyi kosztowała ich kilkadziesiąt tysięcy w ludziach oraz mnóstwo materyału wojennego, który porzucili i zniszczyli, uciekając w popłochu.

Rozstrzygające walki.

Na wszystkich terenach tej niebywałej w dziejach pożogi wojennej toczą się coraz zażartsze walki, które choć nie wróżą jeszcze blizkiego końca wojny, będą jednak miały decydujący wpływ na dalszy jej przebieg... We Francyi już drugi miesiąc walczą ze sobą milionowe armie, a od wyniku tej największej na świecie bitwy zależy los Francyi.

Tak samo i na wschodnim terenie, w Galicyi i Królestwie Polskiem, toczą się rozstrzygające walki, które rozpoczną nową fazę wojny po wypędzeniu Rosyan z ziem polskich, t. j. ze wschodniej Galicyi i z Kongresówki. Już najbliższe dni powinny nam przynieść oczekiwane z takim upragnieniem wieści.

Kronika tygodniowa.

Los kronikarza, zwłaszcza w obecnych czasach, nie jest wcale do pozazdroszczenia, jak to zresztą miałem sposobność w kilku już wojennych kronikach być zaznaczającym. Na domiar złego, nawarzyłem sobie piwa ową obietnicą wybrania się na pole walki, a choć płyn Gambrynusowy lubię (widocznie kronikarz wychowany był na flaszeczce!... przyp. zecera), to w każdym razie nie własnej fabrykacyi. Kto mnie spotka, zna mnie, czy nie, zapytuje, czym już wyjechał, czym przypadkiem nie zginął, kiedy wróciłem, co widziałem. Nadto zasypują mnie P. T. Czytelnicy listami, w których dowiadują się o to samo. To jedno dobre, iż korespondencye te z zasady się spaźniają (nasza poczta, która w czasie pokoju zawsze szwankowała i podczas wojny nie miała czasu się poprawić).

Jednem słowem szarpią mnie wszyscy, niczem psi ród biednego dziada i jeśli ze zmartwienia nie umrę, jak ów margrabia San Giuliano, któremu neutralność Włoch zaczęła już wyłazić bokami, to w każdym razie gotów jestem nabawić się jakiej paskudnej choroby, dajmy na to... nerwicy szrapnelowej.

Jest to słabość dotąd zupełnie w medycynie nieznana, nic też dziwnego, iż, wyczytawszy o niej w jednem z pism codziennych, rozpocząłem wertowanie podręczników chorób nerwowych, encyklopedyi i t. d., nigdzie jednak z nią się nie spotkałem. Wobec tego poprosiłem o wywiad jednę z naszych powag naukowych na tem polu i dowiedziałem się od niej, iż obecnie można spotkać dwie jej odmiany.

Pierwsza, o przebiegu bardziej ostrym, grasuje na polu walki, jakie zaś są jej objawy, wie każdy, kto czytał ów wspomniany wyżej artykulik, od siebie dodam tylko tyle, iż zawleczoną została prawdopodobnie z Japonii, często bowiem łączy się z bardzo poważnem żółtem niebezpieczeństwem.

Drugą odmianę spotykamy zazwyczaj u tych, którzy na wojnie nigdy nie byli, mimo to przecież znają się znakomicie na nowoczesnej strategii i n. p. o szrapnelach i ich skutkach potrafią gadać przez kilka godzin z rzędu. To tylko jest ciekawe i dotychczas nie zbadane naukowo, iż w danym wypadku objawy wysokiego zdenerwowania występują z zasady nie u gadającego, lecz u słuchaczy. Można tu mówić o chroniczności, cierpiący bowiem na *Neurosis schrapnelica gadativa*, jeśli nie może rozprawiać o szrapnelach, znajdzie sobie w danym wypadku, jeśli natrafi na cierpliwych słuchaczy, inny, również zajmujący temat i cieszy się, jeśli może wiercić bliźnim dziury w brzuchu. Tego rodzaju chorych spotykamy najczęściej w lokalach śniadaniowych i restauracyach, nie brak ich także w cukierniach i kawiarniach, nic też dziwnego, iż fizykat miejski, troszczący się o zdrowie mieszkańców, nie mogąc nawiedzonych chorobą odosobnić, polecił przepro wadzić gruntowną dezynfekcyę. Jako płyny odkażające używane bywają: morelówka, pilzner, czarna kawa z rumem i tym podobne.

Dajmy jej jednak spokój, mamy bowiem zająć się czemś ważniejszem, co dotyczy nie tylko poszczególnych jednostek, ale może się dać we znaki całemu społeczeństwu.

W pierwszym więc rzędzie zgłosił się do mnie z żalem jeden z kolegów po piórze i nożycach, iż z chwilą wybuchu wojny podrożała czekolada, w szczególności zaś Piaseckiego „Danusia“, której używa stale do osładzania sobie gorzkiej doli dziennikarskiej, nabiera po jej użyciu fantazyi i kwiecistości stylu, słowem restauruje i odświeża się nią na duchu i na ciele.

Niestety, przechodzi to zakres mych wpływów, mógłem mu wyrazić tylko gorące współczucie i doradzić, by w tej materyi zwrócił się do komisyi aprowizacyjnej w magistracie.

Co jednak gorsze, bo bez „Danusi“ niejeden może żyć spokojnie, to okoliczność, iż w niedługim już czasie grozi nam zupełne „wyśledzenie“, to jest brak tych sympatycznych rybek, które spożywaliśmy solone, wędzone, marynowane i t. d. I teraz widzę, że władza autonomiczna miała racyę, polecając mieszkańcom Krakowa, by się w śledzie zaopatrywali i obliczając po dziewięć kilogramów na jednę głowę, raczej na jeden żołądek.

Jeśli zaś Szanowny Czytelnik ciekawy, jakie niebezpieczeństwo grozi śledziowemu rodzajowi, to mogę mu służyć informacyą, jako bowiem członek czynny Towarzystwa ochrony zwierząt, bez względu na to, czy one żyją na lądzie, w wodzie, czy w powietrzu, zajmuję się wszystkiem, co ich dotyczy. Otóż dowiedziałem się z ust, którym wierzyć mogę, iż między śledziami panuje także nerwica, tak zwana „minowa“ i to od czasu, gdy wojujące mocarstwa pozakładały właśnie w ojczyźnie śledzi, to jest na Bałtyku, morzu Północnem i w Kanale tyle min, że po prostu każdy z nich boi się wypłynąć ku powierzchni, by nie spowodować wybuchu.

A teraz właśnie jest czas, przeznaczony na miłosne ich figliki, składanie ikry i t. d., nic też dziwnego, iż zdenerwowane grożącem im na każdym kroku niebezpieczeństwem, nie mogą się tem zająć tak pilnie, jak po inne lata. Także i młode pokolenie, pochodzące od zdenerwowanych rodziców, nie będzie tak smaczne, jak być powinno, pomijając już okoliczność, iż i rybacy, zajmujący się połowem śledzi od czerwca do kwietnia, z powodu obawy przed minami nie mogą wypłynąć na morze, większość ich służy zresztą w wojsku, więc o śledziach nie myśli.

Neutralne są jedynie wody holenderskie i brzegi Danii i Norwegii, nie wiem przecież, czy o tem w odpowiedni sposób śledzie poinformowano, by wiedziały, dokąd, nie narażając się na pewną śmierć, mogłyby się udać na odbycie tarła.

Konferencya pokojowa w Hadze i Towarzystwo ochrony zwierząt powinny zabrać głos w tej kwestyi, zwłaszcza, że niebezpieczeństwo grozi nie tylko śledziom, ale n. p. i wielorybom, których już coraz mniej na wodach północnych się spotyka.

Taki, nie przeczuwający nic złego, olbrzym płynie sobie poważnie, nagle najeżdża na minę... Następuje straszliwy wybuch, z kolosalnego cielska robi się w jednym momencie gulasz, służący wprawdzie za pokarm innym morskim zwierzętom, ale o jednego wieloryba już mniej!

A to szkoda, nawet bardzo wielka szkoda!

I kto wie, czy już na przyszły rok nie będzie u nas trudniej o śledzia prosto z beczki! Na taki zbytek będą mogli pozwolić sobie chyba milionerzy, jeśli wogóle znajdą się jeszcze tacy szczęśliwcy między nami, o ile bowiem widzę i słyszę, teraz już wszyscy narzekają na ciężkie czasy. Cóż więc dopiero będzie za kilka miesięcy?...

— Nowe moratoryum! — ktoś mi może odpowie i nie minie się z prawdą. Krakowscy adwokaci dziś już chodzą, jak struci i myślą nad wynalezieniem sobie na razie jakiegoś popłatniejszego zajęcia, obiecując sobie natomiast, iż wszystko odbiją z nawiązką po ukończeniu wojny, gdy sprawy rozmaite posypią się, jak z rogu obfitości.

Lecz owa wojna, tak, jak dziś przynajmniej rzeczy stoją, ani myśli się rychło zakończyć. Anglicy obiecują Francuzom dalszy ciąg zamorskich posiłków na wiosnę, resztę zaś dopiero przy końcu roku 1915, kilka razy będziemy więc mieli jeszcze sposobność odnawiania moratoryum, które, mojem przynajmniej zdaniem, o tyle niefortunnie jest pomyślane i w czyn wprowadzone, iż nie uwzględnia, że sytuacya w miarę dłuższego trwania wojny staje się coraz gorszą, a ludność kraju coraz mniej wypłacalną.

Pocieszajmy się przecież myślą, że tyle już przeżyliśmy, przeżyjemy więc i owe moratorya i doczekamy szczęśliwych czasów, iż za dwa lub trzy centy będzie można znowu kupić całego śledzia wraz z głową!

Najbardziej martwi mnie wiadomość, którą wyczytałem w dziennikach, iż komitet, rozdzielający nagrody z fundacyi Nobla, postanowił na rok bieżący nie przyznać nikomu nagrody pokojowej. Ja zadowoliłbym się już i przedpokojową, jeżeli taka wogóle istnieje, a chyba każdy musi przyznać, że w sprawie utrzymania pokoju europejskiego, a nawet światowego, wielkie zasługi już położyłem i niezawodnie jeszcze położę.

Dowiadywałem się, kto o tę nagrodę mógłby kompetować, powiedziano mi, iż po śmierci bar. Berty Suttner ja jestem jedynym kandydatem.

Trzeba jednak mieć takiego pecha, jakiego ja mam! Właśnie dlatego, że mógłbym być postawionym *unico loco*, tego roku nagrody nikomu się nie da.

Lecz nie tylko tutaj pech mnie prześladuje, zupełnie to samo spotkało mnie podczas starań o tak zwaną pożyczkę ewakuacyjną.

Swojego czasu, gdy spodziewano się w Krakowie odwiedzin nieproszonych gości, ogłosił magistrat, iż postarał się o fundusz, z którego będzie udzielał pożyczek ewakuacyjnych. Były one przeznaczone dla tych, którzy chcieli zrobić wypróżnienie, nic też dziwnego, że zgłosiła się cała masa... powiedzmy takich, co tego nie potrzebowali.

Informowałem się, dla kogo one są właściwie, raz mówiono, że dla tych, którzy chcieliby wyjechać, ale nie mają na to środków, inni twierdzili natomiast (a tych było więcej), iż z funduszu tego czerpać mogą ci, którzy posiadają kapitały, ale nie mogą ich uruchomić.

Ponieważ należę do obu kategoryi, gdyż po pierwsze, w kieszeni mam zawsze płótno, a nieraz (dzięki troskliwości mej małżonki) i dziurę, po drugie zaś kapitałów swych uruchomić nie potrafię, gdyż są one cudzą własnością, a ja spłacam je tylko ratami, jako dłużnik, udałem się do magistratu, by prosić o blankiet na pożyczkę.

Z góry jednak zapewniono mnie, że szkoda mojej fatygi, jeśli nie mam w komisyi dobrego znajomego, któryby mnie poparł, popyt bowiem na gotówkę jest ogromny.

— A dokąd pan wyjeżdża? — zapytał mnie urzędnik.

— Na południe... — odparłem.

— Proszę bliżej określić!

— Hm... Do Galicyi...

— Miejscowość?

— ...Podgórze!... — wyszeptałem, rumieniąc się, jak panienka, gdy ją kto przyłapie na dłubaniu w nosku.

Trzeba zaś wiedzieć, że miałem zamiary bardzo czyste, czyściejsze, niż wielu innych, którzy się o pożyczkę podali i otrzymali takową. Chciałem, ponieważ pożyczka przeznaczoną jest tylko dla tych, którzy Kraków opuszczają, po zgarnięciu gotówki do kieszeni pojechać tramwajem na Podgórze, stamtąd przejść na trzeci most i powrócić ku Rynkowi na bombkę „ewakuacyjną“.

Stało się jednak, jak mi przepowiedziano. Ponieważ nie miałem protekcyi żadnego z panów radców miejskich, odprawiono mnie z kwitkiem, pożyczki otrzymali natomiast tacy „biedni“ ludzie jak kamienicznicy, mecenasi, dyrektorzy różnych instytucyi, bogatsi dziennikarze, zamożni artyści i t. d., którzy prosto z kasy miejskiej, nie fatygując się nawet tak daleko, jak ja, powędrowali „pod Palmę“ i tam krzepili się pilznerem, jako spragnieni podróżni.

— Łaskawco! — rzekę do jednego z nich. — Przecież to pożyczka ewakuacyjna...

— Wiem o tem! — odpowiedział — Ewakuacya oznacza wypróżnienie, my też wypróżniliśmy kasę miejską. Jechać ani myślę. Wszak już przysłowie mówi: „Wszędzie dobrze, w domu najlepiej“.

Gdy mi potem ktoś tam oświadczył, kto ma w magistracie stosunki, że po wojnie nie będzie się żądać zwrotu tej pożyczki, poszedłem po rozum do głowy, iż opłaci się w tym wypadku nawet i wyjechać, jeśli człowiek uszczknie z jakich pięćset koronek, jak to się stało udziałem jednego z mych przyjaciół politycznych (n. b. krakowski demokrata).

Walę więc z powrotem do pałacu Wielopolskich, powiadam, że już zdecydowałem się na całkiem autentyczny wyjazd z Krakowa, a oni mi na to:

— Bardzo żałujemy! Fundusz już wyczerpany! Trzeba się było pospieszyć!...

I spaliło mi na panewce, śmieją się też ze mnie ci, którzy wzięli pożyczki i siedzą w Krakowie. Najbardziej zaś dworuje sobie jeden, który opowiada, że za te pieniądze codziennie po południu jeździ do Metzu, drugi zaś, że udaje się w stronę Smoleńska.

Obaj nie kłamią, każdy bowiem Krakowianin wie, że „trzeci Metz“, czyli tak zwany „Czarny Osioł“, to ogródek podmiejski, dokąd się chodzi na wino austryackie i kurczęta, Smoleńsk zaś, to dzielnica, gdzie właśnie mieszka ten drugi.

W przyszłości będę już ostrożniejszy, zgłoszę się jeden z pierwszych, a przedtem postaram się o protekcyę, bodaj jakiego wpływowego woźnego, bez protekcyi bowiem w naszej autonomii nic nie zdziałasz. Co najwyżej powiedzą ci: „Kajś ta wloz?“...

Skoro już mowa o pechu, który mnie prześladuje, to skonstatować należy, że stał się on wprost epidemicznym. Różnych „pechowców“ spotkasz na każdym kroku.

Przedewszystkiem więc narzeka na „pecha“ moja magnifika, która od miesiąca czeka nadarmo na tę komisyę, mającą oglądnąć zapasy, nagromadzone na czas spodziewanego oblężenia. Sąsiadki zapowiedziały, iż nie wolno ich zacząć, dopóki komisya nie poświęci. Piętrzą się więc na stole i pod stołem worki i woreczki, pudełka, puszki i paczusie, cały domowy fraucymer od ósmej rano w pełnej tualecie, bo nuż od nas zaczną?... Moja lepsza połowa marzy o tem, że major od komisyi podobno kawaler, delegat magistratu wdowiec, może więc Opatrzność pozwoli, że jedna, a niechby i druga z naszych latorośli, zaczynających niestety już więdnąć, wpadła w oko któremu!...

Zagadki do nagrody.

Szarada.

Ułożył Eszet, Nowy Sącz.

Drugie — trzecie wskażą snadnie
Jaka długość nam wypadnie,
A i wierszyk się nie skleci
Bez koniecznej *drugiej — trzeciej.*
Trzecia — pierwsza pap'er mieści,
Ma arkuszy nie trzydzieści,
Nie pięćdziesiąt, setki całe.
Wszystkie, nieraz doskonałe,
Wszakże ludzie ich nie cenią,
Póki w czyn się nie zamienią.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy imię i nazwisko rosyjskiego pisarza.



Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Część gramatyki. 3. Sklep z owocami. 4. Starożytny pieniądz. 5 Zabawa rycerska. 6. Dom zajezdny. 7. Część nogi. 8 Bóstwo indyjskie. 9 Nazwa karty. 10. Rzeka syberyjska 11. Spółgłoska

Równanie.

Ułożył Adam Kiliński, Jeleśna.

Odpowiednio odgadnięte wyrazy mają mieć każdy tyle zgłosek, ile ich wykazuje mianownik. Z każdego należy wyjąć jedną syllabę, a otrzymamy w pierwszem równaniu nazwisko polskiego powieściopisarza, w drugiem tytuł jego utworu.

$$\frac{a}{2} + \frac{b}{2} = x$$

$$\frac{m}{3} + \frac{n}{2} = y$$

Znaczenie wyrazów: a) Owad. b) Kwiat lub imię męskie. m) Imię męskie. n) Pora roku.

Łamigłówka literacka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów poniżej wyszczególnionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiego poety.

Wieczny płomień.
Dziewicza ziemia.
Kmita i Bonerówna
Zmierzch.
Pomór.
Różycki
Misterye.
Ogień.
Piastunka.
Z gwiazdą mocarza.
Kurpie
W zapadłym szybie.
Kiry i wawrzyny.
Pałuba.

Logogryf.

Ułożył M. Bański z Liszek.

Ze zgłosek:

Al, bel, bub, dy, ed, eu, fer, fran, fu, go, gor, klin, jej, lah, ło, nand, na, nóg, pe, ry, ski, tan, ter, u, ze

ułożyć szereg wyrazów o podanem niżej znaczeniu Początkowe i końcowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą dwa nazwiska, które wspominano często w ostatnich czasach.

Znaczenie wyrazów: 1. Bóg u Muzułmanów 2 Poeta polski. 3. Amerykański uczony i mąż stanu 4 Imię męskie. 5. Jedna z Muz. 6 Imię biblijne 7. Dyabeł 8 Miasto w Egipcie. 9 Inaczej surowość. 10. Osada w powiecie będzińskim.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Pomiędzy podane samogłoski wstawić odpowiednie spółgłoski, aby powstały znane polskie przysłowia:

1) e u o y ę
2) o o o o o
3) o o u, o y i.

Szarada.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Druga wspak, to zaimek,
Pierwsza - trzecia trunek,
Całość rzeźbiarz. Odgadnąć
Niewielki frasunek!

Bilety wizytowe.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z liter na biletach utworzyć zawód, względnie godność poszczególnych osób.

MANIA KORD

N WIRZYCKA.

KAR. NIKIEL

LUCYAN U. I ZMYZECKI

DR. PIOTR KASEMA

Zagadka.

Ułożył W. Rapacz, Trzebinia.

Wprost twardą zaporę
dla żołnierzy tworzę,
Ale *wstecz* tysiące
pokotem położę!

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *W. Syrokomli:* **Podróż swojska po swojszczyźnie.**

Pod znakiem wojny.

(Kącik humorystyczny).

W restauracyi.

Gość (do kelnera): Słabo mi się robi, gdy czytam o tych okropnościach wojennych!... Proszę mi podać kieliszek koniaku, ale większy i zaraz, bo tymczasem słabość ta gotowa ustąpić!...

Z listu żołnierza.

...Nie masz pojęcia, moja droga Basiu, jak ja tutaj o Tobie często myślę i to jest właśnie powodem, iż już kilka razy odznaczyłem się w walce i zyskałem za to pochwały mych przełożonych. Sam pan kapral już mi to ze dwa razy mówili. Bo trzeba wiedzieć, moja żono kochana, że ile razy spotkam się oko w oko z Moskalem, zaraz mi Ty przychodzisz na myśl, i tak się na ostro zabieram do niego, jakbym miał z samą Tobą do czynienia...

W Antwerpii.

— Przepraszam, czy mógłbym się widzieć z królem Albertem?

— Bardzo żałuję! W ważnym interesie wyjechał właśnie do Anglii, a nie wiem kiedy wróci!

Pobożne życzenie.

Jaś, uczeń klasy czwartej gimnazyalnej, czytając w gazecie o bojkotowaniu w języku niemieckim wyrażeń francuskich i angielskich, wzdycha głęboko i zamyśla się poważnie.

— A cóż ci tam znowu przyszło do głowy? — pyta ojciec.

— Tatusiu! Ja myślę nad tem — odpowiada chłopiec — jakby to było dobrze, gdyby tak Austrya wypowiedziała wojnę Grekom... Wówczas zniesionoby może greczyznę w gimnazyach.

I tak bywa.

— Więc pański ojciec jest majorem? A kto jest jego bezpośrednim przełożonym?

— Mama, proszę pana!

Mądre myśli.

Z powodu wojny zamknięto w Europie większą część teatrów, nic też dziwnego, że i konak książęcy w Durazzo uległ temu samemu losowi.

Ze względu na przedłożone moratoryum armia francuska i angielska przestały ogłaszać wiadomości o swych zwycięstwach.

Trójkąt małżeński.

On: A cóż powiedziałby twój mąż, gdyby się dowiedział o naszym stosunku?

Ona: Nic! On już dawno ogłosił neutralność...

Także coś.

— Niestety, przeciw Francuzom nie wyruszę w pole, choć miałbym ochotę, ale zato rzuciłem w piec kapelusz mej żony, który jej sprowadziłem z Paryża...

Ciężkie czasy.

— Pani kochana taka teraz małomówna?

— Moja pani, czasy takie ciężkie, że trzeba oszczędzać na wszystkiem...

Nowa geografia.

— Gdzie leży Wrocław?

— Obecnie w Bosforze, koło Konstantynopola.

— A Magdeburg?

— Koło Libawy...

— Czyś zwaryował?

— Nie... Ja mam na myśli okręty wojenne niemieckie, nie miasta...

— To chyba!... W takim razie masz zupełną racyę!

Do mych kochanych Moskali na Syberyi!

Najmilsi! Chyba nie wątpicie, że ojcowskie moje serce przepełnione jest ciągle miłością względem was, gdyż inaczej nie byłbym was tutaj wysłał. Pomyślcie tylko, jak przyjemny jest pobyt na Syberyi, gdzie panuje zawsze miły chłodek i porównajcie swoją dolę z losem tych, którzy teraz pocą się gdzieś w okolicy równika! Spoczywacie spokojnie w głębokich kazamatach, na dziesięć metrów pod ziemią i czujecie się tutaj bezpieczni. Gdyby nawet przyszli tutaj wrogowie ze swymi czterdziestodwucentymetrowymi moździerzami, wy możecie spać bezpiecznie, chyba, gdyby wam robactwo przeszkadzało, ale to już nie moja wina, gdyż ja jestem członkiem Towarzystwa ochrony zwierząt... Głuchą ciszę, jaka tu panuje, przerywa mile brzęk łańcuchów, które nosicie z mej łaski na rękach i nogach, nie potrzebujecie także obawiać się złoczyńców, gdyż straże z mego polecenia nie odstępują was ani na krok. Że dbam o wasze zdrowie i na to macie sporo dowodów. Wszak tylko z tego powodu nie otrzymujecie nieraz po kilka dni pożywienia, byście potem nie potrzebowali przeprowadzać odtłuszczającej kuracyi w Maryenbadzie, co połączone jest zawsze z ogromnymi kosztami. Nie wypada zresztą napychać kieszeni wrogów naszymi pieniądzmi. A i na brak ruchu chyba narzekać nie możecie, kto bowiem zbytnio się ociąga, tego moi zastępcy nakłonią do tego przy pomocy nahajek, mających stanowcze pierwszeństwo nawet przed kuracyą przy pomocy mięsienia. Zdarza się wprawdzie, że tu i ówdzie obudzi się któryś z was nieboszczykiem, dozorcy wasi nie wieszają was jednak ze złości, ale tylko ze żartu, wiadomo zaś, że „dobry żart tynfa wart“. Jestem pewny, że niejeden z nieboszczyków żałuje potem, że skończyło się dlań to przyjemne życie.

A komu macie to wszystko do zawdzięczenia, jak nie mnie, który ojcowską miłością otaczam swych poddanych i, jeśli Austryacy i Niemcy będą mi dalej na pięty następować, kto wie, czy i sam się z wami nie połączę.

Do miłego więc zobaczenia!

Wasz
Mikołaj.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego